Nr. 336. We Lwowie Niedziela dnia 4 Grudnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 c.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Żydzi.

Lwów 3 grudnia.

Redakcja *Kraju* petersburskiego, chcąc szerokim kołom czytelników dopomódz do wyrobienia sobie poglądu na obecny stan sprawy żydowskiej w Galicji, urządziła rodzaj „rundinterwiewu“, obejmującego sądy osób, z których każda przedstawia inną grupę opinji publicznej. Przytoczyła więc rozmowę z żydem-asymilatorem, z żydem radykalnym, z antisemitą umiarkowanym, antisemitą o barwie jaskrawej i wreszcie z wybitnym obywatelem, stojącym po nad stronnictwami. Z interesującego tego zgrupowania sądów przytoczyliśmy zdania trzech osób: posła Goldmana, reprezentującego grupę asymilatorow żydowskich, posła Merunowicza i prof. Antoniego Maleckiego — a teraz pragniemy na tle ich wynurzeń dorzucić kilka uwag.

Widzieliśmy więc najpierw, że stronnictwo, którego wodzem był do niedawna poseł Goldman, stronnictwo asymilacji wśród żydów, już zupełnie nie istnieje. Nie napisano mu dotąd nekrologu — ale ktoby się tego podjął, nie mógłby nastroić się na kamerton entuzjazmu. Poseł Goldman podał jako przyczynę upadku ruchu asymilacyjnego to, iż społeczeństwo polskie nie okazało mu dość sympatji. Argumentacji takiej musimy odmówić wszelkiej wartości. Jeżeliby żydzi nasi czuli się istotnie Polakami, musieliby nimi pozostać pomimo wszelkich przeszkód, tak jak my zostajemy sobą mimo ucisku w dwóch państwach zaborczych. Była to więc chyba — próba zostania Polakami.

Kto winien, że próba ta nie powiodła się? Ani społeczeństwo polskie, ani owa garstka szlachetnych marzycieli żydowskich z lat 80-tych. Jedynie winnym jest **ogół żydowski**, wzięty jako całość historyczna, ten, który przez karczmarzy rozpoił nasz lud, przez lichwiarzy swoich zrujnował nasze warstwy uboższe, przez kupców wykonywał i wykonywa systematycznie wyzysk, przez swoich adwokatów, kantorzystów i całą falangę inteligencji i półinteligencji zalewa kraj niemczyzną, wreszcie przez swoich szrajbjingelesów wiedeńskich oczernia nas przed całą Europą. Społeczeństwo tak samo, jak jednostka, ma nerwy i bywa ich niewolnikiem. Niecierpliwość, która wybuchła w społeczeństwie polskiem, zmiotła z areny także asymilatorów. Szczere, ale naiwe objawy uczuć n i e l i c z n e j g a r s t k i, nie mogły posłużyć jako rekompensata za krzywdy, które nam wyrządza o g ó l ż y d ó w.

Dziś nie ma już asymilatorów i „próby zostania Polakami“. Są tylko syeniści — i żywioły bezbarwne, które jednakowoż ciążą raczej wszędzie (do Niemców przedewszystkiem), aniżeli do nas. Przeciw syenizmowi w zasadzie nicbyśmy nie mieli. Lecz jest on niestety utopją, która zbankrutuje prędzej czy później, a jeśli nawet pokona tysiączne przeszkody i skolonizuje Palestynę, to u nas w Polsce zostanie żydów zawsze jeszcze tak dużo, że antisemityzm nie przestanie być aktualnym. Cóż więc zrobić? Skoro pozbycie się żydów jest niemożliwością, trzeba szukać sposobu załatwienia sprawy *intra muros* i ułożenia stosunków tak, aby żydów zrobić dla interesów naszego narodu nieszkodliwymi.

Nikt nie jest antisemitą dla sportu, z przyjemności. Wolelibyśmy, aby żydzi byli tak dobrymi Polakami i tak pożytecznymi obywatelami, aby walka przeciw nim była zbyteczną, bo toby nam samym przedewszystkiem wyszło na korzyść, pozwalając skierować siły dziś trawione w ogniu wojennym, do celów pozytywnych. Zdaje się, że poseł Merunowicz i prof. Malecki w króciutkich swoich wynurzeniach określili najlepiej jak powinniśmy się zachować w sprawie żydowskiej. Stanowisko ich jest stanowiskiem obronnem „Nie pozwalać się wyręczać“. Oto cała ewangelja. Prof. Malecki, ten poważny, nie rządzący się nerwami, niezaangażowany w walkach partyjnych, niepodejrzany o nienawiść do żydów, zażądał także obrony. On to streścił całą zawiłą i skombinowaną sprawę walki z żydami w krótkiem, a tak wymownem: „N i e p o z w a l a ć s i ę w y r ę c z a ć!“

Te słowa radzibyśmy podkreślić po stokroć. Społeczeństwo nasze wyleczone z marzenia o spolszczeniu żydów, mając przed oczyma groźne widmo ruiny gospodarczej całych warstw narodu, powinno zamknąć się w spokojnej, wytrwałej pracy nad podniesieniem polskiego handlu i wytwórczości, powinno pracować dużo — i ufnie patrzeć w przyszłość. Tylko słabi dadzą się pożerać. Stawajmy się coraz silniejszymi, a napewno wygramy bitwę. Do pewnego stopnia możnaby stosunki nasze porównać z temi, jakie mają Czesi. I ich rozwój zatamowany został przez obecność obcego żywiołu w domu, a jednak potrafili oni energiczną, niestrudzoną pracą stanąć tak mocno, że ich byt narodowy jest zagwarantowany na zawsze.

Musimy więc rozwijać się *obok* żydów, nie mogąc rozwijać się bez nich. Lecz wolno nam ich nie widzieć wcale. Chcą być obcymi dla nas — dobrze, odosobnimy się i o ile tylko na to pozwoli trudna rzeczywistość, odgrodzimy się od nich murem własnego handlu i przemysłu. Mniej krzyku a więcej roboty pozytywnej, której skutki dawałyby się śledzić codziennie i pomnażały nasz dobytek narodowy. Może w przyszłości Mahomet uczuje się zmuszonym przyjść do stóp góry.

Żydzi są starym i mądrym narodem. Powinni wiedzieć co robią i liczyć się z szansami. Nie rzucamy żadnych pogróżek gołosłownych, chociaż kraj cały zamienia się w wulkan, dla nich niezbyt bezpieczny. Przyszłość mówić będzie faktami, bo dziś ciągle jeszcze słów więcej.

Restauracja zamku na Wawelu w Krakowie.

W dniu 8 lutego 1897 uchwalił sejm, celem uczczenia jubileuszu 50-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I., wybudować w Krakowie kosztem kraju i oddać na własność skarbu wojskowego nowe budynki i zakłady dla wojska, a to w tych rozmiarach, jakich potrzeba dla obecnej załogi i zakładów wojskowych, pomieszczonych w zabudowaniach na Wawelu. Po zupełnem opróżnieniu w ten sposób Wawelu sejm złożyć ma u stóp Tronu prośbę, aby cesarz zamek Wawelski w swe posiadanie objął Sejm wyznaczać ma zaś co roku odpowiednią sumę na odbudowanie zamku królewskiego na Wawelu.

W wykonaniu tej uchwały sejmowej przedłożył wydział krajowy ministerstwu wojny propozycję oddania bezpłatnie gruntu pod budowę mieszczących się obecnie na Wawelu zakładów wojskowych i wypłacenia na koszta tej budowy ryczałtowej kwoty, którą wydział krajowy oznaczył pod warunkiem, by do lat trzech zamek na Wawelu w całości w posiadanie kraju oddany został. Ministerstwo wojny w zasadzie zgodziło się na propozycję wydziału krajowego i zażądało wskazania odpowiednich pod przyszłą budowę gruntów. Wydział krajowy ofiarował w pierwszej linji grunta na Prądniku czerwonym, stanowiące własność funduszu szpitala św. Łazarza, ale ministerstwo wojny nie uznało ich jednak za odpowiednie z powodu zbytniego ich oddalenia od środka miasta, a bliskości pasu fortecznego. Wydział krajowy zarządził wskutek tego poszukiwania innych gruntów.

Dziś sprawa ta postąpiła znacznie naprzód, gdyż osiągnięto już porozumienie co do gruntów pod budowę nowych gmachów wojskowych, a obecnie władze wojskowe zajęte są wypracowaniem szczegółowych planów i kosztorysów, poczem już bezzwłocznie przystąpić będzie można do zawarcia układu o wysokość sumy ryczałtowej, skarbowi wojskowemu przez kraj wypłacić się mającej.

W sprawozdaniu w tym przedmiocie przedłożyć się mającym, podnosi wydział krajowy, iż jakkolwiek wobecnem stadjum sprawy, na jej przyspieszenie żadnego wpływu wywrzeć nie może, to jednak z a w a r c i e o s t a c z n e g o u k ł a d u j e s t w k a ż d y m r a z i e j u ż n i e d a l e k i e m i w e d ł u g w s z e l k i e g o p r a w d o p o d o b i e ń s t w a n a s t ą p i w c i ą g u k i l k u n a j b l i ż s z y c h m i e s i ę c y.

Po wiecu urzędników magistratualnych.

I. Odbyty w dniach 20. i 21. z. m. wiec urzędników większych miast w kraju nasunął nam kilka uwag.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że jakkolwiek nie wyobrażaliśmy sobie nigdy, by stosunki urzędników autonomicznych były świetne — nie przypuszczaliśmy jednak, by były one tak opłakane, jakimi są w rzeczywistości. Żałujemy mocno, że szeroka publiczność nie przysłuchiwała się obradom, gdyż byłaby się przekonała na jak nędzny żywot są skazani ci funkcjonarjusze.

Nam samym, gdyśmy słyszeli wywody niektórych mowców zdawało się, że to, co oni o stosunkach, prawdziwie białych murzynów prawią, jest zanadto jaskrawo przedstawione — niestety obecny na wiecu dr. Doliński, wiceburmistrz Przemyśla, potwierdził to w zupełności.

Na razie omówimy stosunki urzędników miejskich tych miast, w których obowiązuje ustawa krajowa z dnia 13. marca 1889 roku — zostawiając do następnych artykułów omówienie stosunków urzędników rad powiatowych i mniejszych miast.

Jak wiadomo powyżej zacytowana ustawa oznaczająca etat urzędników i kwalifikacje, jakie ci posiadać powinni, obejmuje następujące miasta: Biała, Bochnia, Brody, Brzeżany, Buczacz, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kołomyja, Krosno, Nowy Sącz, Podgórz, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Wadowice, Wieliczka, Złoczów i Żółkiew.

We wszystkich tych miastach urzędnicy rachunkowi i kasowi, jak: rachmistrz, kasjer i kontrolor, powinni posiadać egzamin z rachunkowości państwowej, oraz wykazać się ukończoną VI. klasą szkoły średniej.

Co się zaś tyczy sekretarzy, to ustawa podzieliła powyższe miasta na dwie kategorje, a mianowicie na większe (Przemyśl, Stanisławów i t. d.), w których sekretarz ma być ukończonym jurystą (to jest posiadać trzy egzamina rządowe) i na mniejsze (Gródek, Jaworów i t. d.), gdzie od sekretarzy wymagane są: świadectwo dojrzałości i egzamin kwalifikacyjny złożony przed komisją specjalnie na ten cel przez wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem ustanowioną.

Od inspektorów policji wymaganym jest egzamin policyjno-administracyjny, który się składa też przed komisją w podobny sposób ustanowioną lub egzamin na komendanta posterunku żandarmerji (postenführera).

Lekarze miejscy muszą być doktorami wszech nauk lekarskich.

Otóż zdawałoby się, że sejm uchwalając powyższą ustawę zaznaczy też dla każdej kategorji powyższych urzędników minimum płacy, podobnie jak to uczynił z polecenia jego wydział krajowy dla członków magistratu (burmistrza, zastępcy tegoż i asesora), co zresztą byłoby tylko czystą konsekwencją stawianych wymogów, co do kwalifikacji. Jeżeli bowiem dla urzędów honorowych (a nie ma dwóch zdań o tem, że takimi są stanowiska burmistrzów, zastępców i asesorów), oznaczono płacę, której zrzec się wolno, to należało tem bardziej uregulować pobory funkcjonarjuszy rad miejskich w drodze ustawowej.

Niestety nie uczyniono tego, a powody, dla których to nie nastąpiło, są dla nas do dnia dzisiejszego zagadką.

Następstwem tego „zapomnienia“ jest to, że obecnie rady miejskie żądają od swych urzędników kwalifikacji, lecz wynagradzają ich tak, jak same zechcą, to jest niżej wszelkiej krytyki.

Przypatrzmy się bowiem bliżej płacom, jakie pobierają funkcjonarjusze miejscy:

N a j w y ż s z a p ł a c a sekretarza miejskiego wynosi 1500 zł. (Stanisławów), a więc tyle ile pobiera urzędnik państwowy IX rangi w piątym roku służby, lub w X randze w 21 roku służby, którzy pobierają nadto dodatki aktywalne i mają jakie takie dochody z komisji, czego urzędnikowi miejskiemu brak zupełny. Lecz jestto jak powiedzieliśmy n a j w y ż s z a p ł a c a, g d y ż p r z e c i ę t n a p ł a c a s e k r e t a r z a w m i a s t a c h I k a t e g o r j i, a w i ę c u r z ę d n i k a p o s i a d a j ą c e g o s t u d j a u n i w e r s y t e c k i e w y n o s i 1000 zł., tj. tyle, ile pobiera najniższy urzędnik państwowy (w XI randze), po ośmioletniej służbie z tą jednak różnicą, że ten ostatni ma nadto dodatek aktywalny (przeciętnie 150 zł.) i dochody z komisji, oraz widoki awansu, o czem urzędnik miejski i marzyć nie może.

Jeżeli się zastanowimy nad tem, że do osiągnięcia XI rangi w służbie rządowej (tj. stopnia kancelisty) wystarczy umieć czytać i pisać, a wysłużyć 12 lat przy wojsku (które swoją drogą wliczają się do emerytury), to zrozumiemy, jak straszna krzywda dzieje się urzędnikom miejskim z kwalifikacjami, z któremi przy służbie rządowej mieliby otwartą drogę do najwyższych rang, a którzy poświęcając się służbie autonomicznej traktowani są gorzej od wysłużonego kaprala.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z sekretarzami miast II kategorji, a więc z tymi, od których wymagają świadectwa dojrzałości i złożenia egzaminu kwalifikacyjnego. Tych bo już nawet z urzędnikami państwowymi najniższej rangi porównać nie można. Płaca tych biedaków wynosi od 600 zł. (Jaworów) do najwyżej 1000 zł. (Drohobycz, Jasło itd.), czyli 750 zł., a w i ę c t y l e, i l e p o b i e r a ć b ę d z i e s ł u g a r z ą d o w y II. k a t e g o r j i, po uchwaleniu przez radę państwa ustawy o regulacji poborów sług państwowych.

Tu więc urzędnik z wykształceniem, z którem w służbie rządowej miałby widoki awansu co najmniej do VIII klasy rangi, jest gorzej sytuowany od woźnego sądowego.

Z Czech.

Praga 29 listopada.

(Studjum literackie. — Mickiewicz i Czechy. — Jubileusz hr. Harracha.)

Czeskie pismo historyczne zamieszcza w ostatnim zeszycie bardzo gruntowne i cenne stu-

KRONIKA NIEDZIELNA.

Redakcja *Dziennika Polskiego* zrobiła mi krzywdę. Jakość i wielkość jej objaśnię na przykładzie.

Było to dość dawno. Mógłbym podać nawet dokładną datę, gdyby nie wstydliwość, wrodzona starym pannom i kronikarzom (abie te nacje starają się zawsze o zachowanie pozoru młodości, bo starym kronikarzom równie trudno o czytelniczki, jak starym pannom o wielbicieli). Otóż w jednym z pierwszych dziesiątków lat ery galicyjskiej „stania i stać chcenia“, kiedy to jeszcze nietylko nie było u nas ludowców i socjalistów, ale nawet nie istniał jeszcze komitet pomnika Mickiewicza w Krakowie, wybrałem się po raz pierwszy do Wieliczki. Tyle się o niej naczytałem i nasłuchałem, że byłem przygotowany paść plackiem na widok olśniewających piękności. Znając sól jedynie ze solniczek i z przeźroczystych jej kawałków, tak z nią połączyłem pojęcia białości i przeźroczystości, że spuszczając się do salin oczekiwałem od wyobraźni mojej widoku wspaniałych fantastycznych grot, lśniących brylantowym ogniem od załamań światła. Zawiodłem się okropnie. W czarnych wilgotnych korytarzach, w czarnych podziemnych pieczarach, jedyne brylanty, jakie mi świeciły, to były oczy mej nadobnej towarzyszki. Dla nich znosiłem mężnie swąd lampek olejnych, dym pochodni, szturkanie i nadeptywania ściśniętej fali ludzkiej. A kiedy wydobyłem się z podziemia, kiedy ujrzałem światło dzienne, to taka niezmierna radość przepełniła serce moje, że, gdyby nie wzgląd na wymagania przyzwoitości, byłbym ściskał i całował — nie moją towarzyszkę, bo to nie byłoby z jej strony żadnem poświęceniem, — ale wszystkich, wszystkich bez wyjątku: i urzędników salinarnych i stare matrony, a nawet — gdyby się tam był znajdował — i p. Stanisława Koźmiana, choć redakcja *Dziennika Polskiego* przedstawiła mnie przed dziesięciu dniami jako czarnego intryganta, podkopującego powagę i wziętość tego apostoła trójlojalizmu.

Podobnego rozczarowania, co w Wieliczce, doznałem później od Wenecji. To pewna, że wyniósłbym z niej kilkakroć lepsze wrażenie, gdybym nie był czytał przedtem porywających opisów jej: nadzwyczajnej, niedającej się niczem wyrazić piękności. Naodwrót, niejedna miejscowość mniej reklamowana, choć jej może wypada „buty czyścić“ perle Adrjatyku, silniej przykuwała moją uwagę, dużo dawała mi upojeń estetycznych, a to właśnie dlatego, że więcej w niej znalazłem piękna, aniżeli go znaleźć spodziewałem się.

Otóż Redakcja *Dziennika Polskiego* w taki sposób zapowiedziała moje feljetony, że obawiam się aby nie uczyniły one na jej czytelnikach tego wrażenia, jakie na mnie wywarła niegdyś Wieliczka. Szanowna redakcja nader niełaskawie przesoliła w pochwałach i zmusiła mnie na stare lata rumienić się jak młoda dziewczyna.

Przykrość mojego położenia powiększyło i to, że redakcja *Dziennika* dała delikatnie do zrozumienia, że świeżo zakontraktowany na niedzielę kronikarz posiada na składzie tyle płynu rozweselającego i tyle centuarów soli atyckiej, że mu nie zrobi żadnej różnicy, jeżeli dostarczy co tydzień czytelnikom *Dziennika* po litrze tego płynu i po funcie tej soli. Nie przeczę, że miałem niegdyś trochę tego towaru dzięki dostawcom moim, a mianowicie głośnej firmie krakowskiej: „Bracia Stańczyki“, ale odkąd firma ta zgłosiła upadłość, a zarządcą jej masy konkursowej ustanowiono stan wyjątkowy, zapasy moje wyczerpały się, a resztki ich postanowiłem zachować na ciężkie czasy.

Należy i to uwzględnić, że jak nie dodaje się cukru do miodu, tak nie potrzeba starać się o rozweselenie ludzi będących już w dobrym humorze. „Myśl wesoła“ ma spędzać „troski z czoła“, mówili dawni poeci, a dzisiejsi wyjaśniają to jaśniej: „czarnofioletową grzywę dążącej do morza zapomnienia Tęschnoty roztęcznia skrzydlaty błysk zielonego Wesela.“ A gdzie trosk niema, tam ich nikt nie spędza, gdzie grzywę Tęschnoty ucięto, tam zielone Wesele roztęczniać jej nie potrzebuje. Czyli wracając do założenia: miodu cukrem nie osłodzisz. Po co kronikarz ma silić się na dowcip, kiedy druty telegraficzne cały dzień trzęsą się od śmiechu, roznosząc po świecie sprawozdania z posiedzeń wiedeńskiego parlamentu. Ta wielka fabryka niewykwintnego, co prawda, ale niezaprzeczonego humoru, dostarcza go wszystkim obywatelom państwa nawet bez zamówienia i na kredyt. Mózgi Wolfów, Irów, Kozakiewiczów, Schönererów, Stojałowskich, pracują usilnie nad rozweseleniem mieszkańców wszystkich krajów w radzie państwa reprezentowanych. A im większe nonsensa plotą, tem poważniejsze zachowują miny, co jest cechą humorystów z urodzenia, którym nigdy nerw śmiechu nie zadrga na twarzy w chwili, gdy wszyscy w okół „pękają“ słuchając ich opowiadania.

Nawet hipochondryk, nawet ten, któremu „zgniła Rozpacz wyżarła trzewia pomarańczowej Spokojności“, musi „wyrżnąć szarą Zadumę w pysk“ i „rozesłać dywan śmiechu na murawie swej nagiej duszy“, kiedy przeczyta np. co obecnie pisze ks. Stojałowski o drze Danielaku i naodwrót dr. Danielak o ks. Stojałowskim. Obaj ci najszczersi przyjaciele, obie te gwiazdy na mrocznej drodze polskiego ludu, obaj ci męczennicy, co krwią serc swoich mieli odkupić grzechy czternastu, czy szesnastu pokoleń szlachty polskiej, ci apostołowie prawdy, z których każdy świecił jak elektryczna lampa żarowa o sile pół miljona świec stearynowych fabryki „Apollo“, — nazywają się dziś nawzajem karjerowiczami, blagierami, wyzyskiwaczami ciemnego ludu, intrygantami, bodaj nie... stańczykami. A punkt ciężkości tej humorystyki leży w tem, że ks. Stojałowski nie zmienił się ani na jotę, jest ciągle tem czem był, owszem nawet nieco wyprzystojniał, bo przestał pisać korespondencje do bratniego *Dziewnika Warszawskiego*, a nawet nie przesłał telegramu do Wilna w dzień odsłonięcia pomnika Murawiewa. Całe nieporozumienie między tymi mężami stanu wypłynęło zdaje się stąd, że ks. Stojałowski jako człek gołębiej prostoty, pragnie być pierwszym między Kubikami, a dr. Danielak jako prawdziwy demokrata nie może być drugim między Szpondrami.

Zresztą nietylko ogólny nastrój humorystyczny, ale i inne okoliczności wpływają na to, że czują się być w poważnym stanie. Między innemi spotkał mnie prawdziwy zawód, który odczuwam bardzo głęboko. Niektóre dzienniki przyniosły wesołą nowinę, że dr. Bobrzyński zostanie ekscellencją. Radość moja nie miała granic. Myślałem sobie bowiem: ekscellencja, a wiceprzydentura rady szkolnej, to dwie rzeczy niechodzące ze sobą w parze — zawielka godność na zaszczytne, ale bądź co bądź nie dominujące stanowisko. Przynajmniej co do mnie, gdybym został ekscellencją („niech żywi nie tracą nadziei“), to zrezygnowałbym z każdej wiceprezydentury. I dlatego cieszyłem się nadzieją, że JE. Bobrzyński opuści urząd tak długo, bardzo długo, za długo piastowany. Myślałem sobie w pokorze ducha: a nuż przyjdzie na jego miejsce mąż, który serdecznie i z zapałem weźmie się do szerzenia oświaty. Może dobre duchy (tak sobie ciągle myślałem) podszepną hr. Pinińskiemu, aby powołał na to miejsce człowieka pojmującego hasło: „przez oświatę do wolności!“ Może nowy naczelnik edukacji narodowej nie będzie miał na myśli własnej karjery, nie będzie marzył o ministerstwie, ale wytęży wszystkie siły, aby w ciągu lat choćby kilkunastu nie było ani jednej gminy bez szkoły. Może ten nowy naczelnik zrozumie, że inteligencji w kraju nigdy za wiele być nie może. W wyobraźni mojej przedstawiał mi się na stanowisku naczelnika oświaty człowiek pracowity, łagodny, przystępny, kochający młodzież, pragnący ułatwić jej nabywanie wiedzy, patrzący przez palce na drobne jej przewinienia, bo przecież i on kiedyś był młody i jemu przecież kiedyś niejedno przebaczono. Widziałem przed sobą (ciągle naturalnie w marzeniach) opiekuna nauczycieli ludowych, starającego się o ich dobro, uwzględniającego ich ciężkie położenie — więcej ojca i przyjaciela, niż przełożonego. Ten mój wymarzony naczelnik oświaty galicyjskiej postanowił nie spocząć dopóty, dopóki dla biednych swych podwładnych nie pozyska polepszenia bytu. Oburzał się, kiedy mu poddawano myśl, aby robił oszczędności na nauczycielach przez umyślne a przeciwne ustawie opóźnianie ich awansu. Wiedząc, że dzieje ojczyste są dźwignią patrjotyzmu, wykołatał uznanie ich za przedmiot obowiązkowy. Trzymał w ryzach inspektorów, nie dozwalał im znęcać się nad nauczycielami, nie słuchał zauszników pragnących mu się przypodobać. Z pomiędzy profesorów gimnazjalnych protegował tych, co pracowali szczerze, wzbogacali nieustannie swój umysł i kochali młodzież — nie wchodził w ich przekonania polityczne, owszem brzydził się tymi, co wyrzekali się swych zasad, aby uzyskać jego łaski. Jednem słowem był to dobry obywatel i gorliwy urzędnik, pojmujący swą wysoką odpowiedzialność przed społeczeństwem.

Tak marzyłem, lecz marzenia moje w pył się obróciły. Szczęściem, że w urnie losu znajdują się nie same tylko czarne gałki. Białą wyciągnął hrabia Stanisław Tarnowski — przepraszam, jego ekscelencja hrabia Stanisław Tarnowski. Wszystkie moje zgryzoty rozpierzchły się, jak mgły poranne, na wiadomość o nowej jego godności. Jest to, zdaje mi się, pierwszy w Polsce fejletonista, który został tajnym radcą. Różowe dźwięki mojej duszy pędzą jak wichry halne na granitową przełęcz radości. A źródło mojej radości nie pochodzi jedynie z wierzchnich warstw sympatji — posiada ono i głębsze dopływy. Nowy t a j n y radca bywał aż nadto często nieproszonym j a w n y m radcą, a na jego radach, nie przypominam sobie, abyśmy kiedy dobrze wychodzili. Jeszcze przed rokiem, za przykładem swego mentora p. Koźmiana, radził nam zrzec się niedościgłionych marzeń i zwrócić się z ufnością ku mającemu nas zagrzać słońcu północnemu — a to słońce nas nietylko grzeje, ale tak i to coraz silniej piecze, że ledwie wytrzymać możemy. Otóż mam niejaką nadzieję, że hr. Tarnowski zostawszy tajnym radcą, przestanie radzić jawnie, — a według mego najszczerszego przekonania wypłynie stąd prawdziwa korzyść dla naszego społeczeństwa, które stanowczo ma za wielu radców. W tym kierunku, przyznaję, mamy hiperprodukcję. Może przy pomocy stosunków handlowych, jakie za pośrednictwem towarzystwa handlowo-geograficznego mamy zawiązać z południową Ameryką, daloby się nieco spieniężyć tego towaru. A możemy go odstąpić tanio, nawet za cenę znacznie niższą, aniżeli wynoszą koszta produkcji.

K. Bartoszewicz.

djum literackie prof. J. Machala, docenta uniwersytetu czeskiego, pt. „Mickiewicz i Czechy". Utwory Mickiewicza czytano i ceniono w Czechach bardzo wcześnie, bo już w roku 1824 Czelakowsky pisał o nich, uznając Mickiewicza jako pierwszego poetę polskiego. Również Szafarzyk znał i cenił Mickiewicza już w r. 1824 Pierwszym tłumaczem Mickiewicza (w r. 1828) jest Chmelensky, chociaż przekłady jego nie bardzo są dobre. O pojawieniu się w druku „Pana Tadeusza" (w r. 1834) pisano zaraz w czasopismach czeskich, dzieła samego jednak do Czech nie puszczono. Prof. Machal dalej pisze o stosunkach z Mickiewiczem Stanki, Kollara, o pierwszych artykułach o Mickiewiczu, i obszernie o przekładach. Najważniejsze w studjum p. Machala są rozdziały o wpływie utworów Mickiewicza na literaturę czeską i o stosunkach jego z literatami i patrjotami czeskimi, wogóle o tem, jak zapatrywał się na naród czeski i ziemię czeską. Wpływ Mickiewicza widać nawet w niektórych utworach takiego wybitnego czeskiego poety, jak Czelakowsky. Balada jego „Trhlá divka" jest odgłosem ballady Mickiewicza „Romantyczność". W perle ballady czeskiej „Toman a lesni panna" Czelakowskiego, również znać wpływ „Świtezianki" Mickiewicza. Autor dalej znajduje ślady wpływu Mickiewicza u Kaliny, B. Jandy, K. J. Erbena (najsłynniejszego baladysty czeskiego), Karola H. Màchy, Nebeskiego, Fricza i Pflegera - Morawskiego. Prof Machal wykłada w tym roku na uniwersytecie o Mickiewiczu.

W listopadzie obchodził 50-letni jubileusz działalności publicznej Jan hr. Harrach, który czynny udział brał już na zjeździe słowiańskim w Pradze czeskiej, w r. 1848. Obok Karola Schwarzenberga, Jan Harrach głównie był założycielem stronnictwa t. z. „historycznej szlachty czeskiej"; że należał do zwolenników myśli Palackiego, dowodzi broszurka jego „Zbawienie Austrji". Chciał federacji ziem korony czeskiej, Galicji, Węgier, „trojjedynego królestwa" (Chorwacji, Slawonji i Dalmacji) Ilirji i ziem alpejskich, jako całości niezależnych, z własną autonomją. Czynny był w Czechach i Wiedniu. W Czechach szczególnie „Macierz czeska" (towarzystwo wydawania książek naukowych) i „Muzeum królestwa czeskiego" (którego jest prezesem) zaliczały go zawsze do swoich przyjaciół. Prócz tego był pożytecznie czynnym w zakresie ekonomicznym i filantropijnym. Zakładał towarzystwa rolnicze, koleje, położył zasługi dla podniesienia dobrobytu kraju, ma największą w Czechach fabrykę wyrobów szklanych. W Wiedniu zawsze stał na czele ruchu narodowego czeskiego, jest od r. 1869 prezydentem „Biesiady słowiańskiej", przyczynił się do założenia towarzystwa szkoły czeskiej wiedeńskiej „Komensky", której stał się największym dobroczyńcą i opiekunem.

Odznaczenia w obronie kraj i żandarmerji.

W obronie krajowej między innymi otrzymali:

Order żelaznej korony I klasy: jen. broni Eugenjusz br. Albori, komendant 1 korpusu jenerał dowodzący i komendant obrony krajowej w Krakowie.

Feldmarszałek por. Ferdynand Fiedler, komendant 11 korp., jenerał dowodzący i komendant obr. kraj. we Lwowie, został mianowany właścicielem 30 pp.:

Order żelaznej korony III kl. otrzymali: jenerał-major Wiktor Steinbrecher, komendant brygady piechotnej obr. kraj. we Lwowie, jen. major Adolf Schadek v. Schadeckfels, kom. bryg. piechotnej obr. kraj. w Przemyślu, pułkownik Juljusz Labrés, komendant 20 pp. obrony krajowej w Stanisławowie.

Wojskowy krzyż zasługi otrzymali: Podpułkownik Frnnciszek v. Reiner nadkompl. w 14 pp. l., referent posp. ruszenia w kom. obr. kraj. w Krakowie.

Podpułkownicy: Karol Schwarz 36 pp. l. (Kołomyja), Ferdynand Leninger 18 pp. (Przemyśl), Juljusz Iskierski 6 p. ul., Stanisław Danek 2 p. ul., Juljusz Brzezina v. Birkenhain 30 pp., Antoni Peer 20 pp. (Stanisławów), Adolf Pecchio v. Weitenfeld 22 pp. (Czerniowce).

Majorowie: Józef Oliwa 35 pp. (Złoczów), Ferdynand Watzke nadkompl. w 22 pp (Czerniowce), referent posp. ruszenia w kom. obr. kraj. w Przemyślu i Wilhelm Wolf nadk. w 18 pp. (Przemyśl), ref. posp. ruszenia w kom. obrony krajowej we Lwowie.

Wyrażenie najwyższego zadowolenia otrzymali: Kapitanowie I klasy: Franciszek Buba 22 pp. (Czerniowce) oficer adm. przy obw. kom. pospolitego ruszenia nr. 22 w Czerniowcach, Franciszek Krasny v. Weckenfels nadkompl. w 18 pp. (Przemyśl), Ignacy Kozłowski 19 pp. l. oficer adm. przy obw. kom. posp. ruszenia nr. 19 we Lwowie, Mateusz Hassman nadkom. w 15 pp. l. oficer konceptowy w kom. obr. krajowej w Krakowie, Edward Reindl i Wilhelm Raft, obaj 22 pp. (Czerniowce), Ernest Hörmann v. Wüllerstorf u. Urbair 19 pp. (Lwów), Rudolf Bürki 20 pp. (Stanisławów), Maurycy Jesser 16 pp. (Kraków), Wiktor Leippert 36 pp. (Kołomyja), Juljusz Franke 17 pp. (Rzeszów), Zygmunt Dobiecki 35 pp. (Złoczów), Józef Nowotny 18 pp. (Przemyśl).

Rotmistrzowie I kl.: Jan Steciuk 2 p. ul., Bogdan Strubiński 1 p. ul. i Gustaw Resch, nadkompl. w 1 p. ul. l., nauczyciel szkoły kadeckiej obrony krajowej.

Srebrne krzyże zasługi z koroną otrzymali:

Feldweblowie: Piotr Kudlaczik 16 pp. (Kraków), Wawrz. Dufrat 17 pp. (Rzeszów), Paweł Stawniczy 20 pp. (Stanisławów), Jan Tillich 22 pp. (Czerniowce), Otton Kahle 36 pp. (Kołomyja), Wasyl Hawryliuk 35 pp. (Złoczów), rusznikarz II kl. Wilhelm Müntner 18 pp. (Przemyśl), podoficer rachunkowy I kl. Antoni Durlak 19 pp. (Lwów). konował Jan Kohl 1 p. ul., wachmistrz Eryderyk Sager 3 p. ul.

Srebrny krzyż zasługi otrzymał szeregowiec Franc. Gęsior 3 p. ul.

W żandarmerji między innymi otrzymali odznaczenia:

Wojskowe krzyże zasługi: rotmistrzowie I kl. Teodor Rudziński [illegible] kraj. komendy żand. nr. 5 we Lwowie i Emil C[illegible]wa, adjutant inspek. żandarmerji.

Najwyższe zadowolenie: rotm. II kl. Karol Tilzer z kraj. kom. żand. nr. 5 we Lwowie, przydzielony do minist. obr. kraj. i porucznik Edward Fiszer z kraj. kom. żand. nr. 13 w Czerniowcach.

Srebrne krzyże zasługi z koroną: wachmistrze Teodor Wanek, Władysław Mazurkiewicz i Józef Silka z kraj. kom. żand. nr. 5 we Lwowie.

Srebrny krzyż zasługi: kierownik posterunku tyt. wachm. Antoni Sauer z kraj. kom. żand. nr. 13 w Czerniowcach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 4 grudnia.

O godz. 5 popoł. odbędą się odczyty bezpłatne w szkole im. Marcina i im. Staszica, o godz. 6 w szkole im. św. Anny.

W „Sokole" o godz. 6 wieczorem uroczysty wieczorek muzyczno-gimnastyczny.

O godz. 6 w Kasynie miejskiem walne zgromadzenie Tow. myśliwych św. Huberta.

O godz. 7 na Strzelnicy wieczór św. Mikołaja dla dzieci.

W „Skale" o godz. 5 wieczorek Mickiewiczowski i listopadowy.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Safanduły", komedja; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Niedziela (4): Barbary p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 30, zachód o godzinie 4.

Odznaczenia jubileuszowe. Dyrektor Banku krajowego, radca rządowy dr. Alfred Zgórski otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Szef sekcyjny Roża (Polak) otrzymał szlachectwo. Tytuł radcy rządowego otrzymał dyrektor szkoły przemysłowej w Bielsku p. Morawski.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjała namiestnictwa Marjana Olszańskiego, sekretarza powiatowego Jana Holukę i oficjała namiestnictwa Pawła Wojnara adjunktami urzędów pomocniczych namiestnictwa; kancelistów namiestnictwa Eugenjusza Hammera sekretarzem powiatowym, Antoniego Palisę oficjałem namiestnictwa i Franciszka Hollanka sekretarzem powiatowym; wreszcie sierżanta w oddziale wojskowej straży policyjnej we Lwowie Michała Czerniewicza kancelistą namiestnictwa.

Namiestnik zamianował kancelistów policyjnych: Antoniego Kurkę i Grzegorza Dańczewskiego oficjałami policyjnymi, a wachmistrza żandarmerji Józefa Michała Silkę, podoficera rachunkowego I klasy w 29 pułku dywizyjnej artylerji Jana Onyszkiewicza, woźnego w prezydjum rady ministrów Piotra Hoffmanna i wachmistrza żandarmerji Wiktora Fastnachta, kancelistami policyjnymi w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Głos trąbki pocztowej to wielce poetyczna rzecz i bardzo często z wielkim efektem używana, zwłaszcza w... operetce. Ale ten sam melancholijnie bezmyślny, a nazwijmy po imieniu, wrzaskliwy głos trąbki poczty wracającej z Winnik, który budzi mieszkańców ulicy Łyczakowskiej-Czarnieckiego itd. o godzinie 7 rano, gdy wszyscy śpią najsmaczniej, albo też zasypiających o 1 w nocy, to doprawdy już należy do anachronizmów średniowiecznych. Czasby to najwyższy usunąć, boć przecie dziś w wieku pary i elektryczności podobny sposób ostrzegania innych jadących wehikułów, to rzecz strasznie zastarzała, którąby można odłożyć *ad acta*. Czy p. Seferowicz nie przyzna nam w tym wypadku słuszności?...

Napastowanie przechodniów na ulicach Halickiej i Krakowskiej ze strony żydków subjektów, *przybrało* w ostatnich czasach znowu *iście niemożliwe zamiary tak, iż dziś je słowami oburzenia napiętnować musimy.* Formalnie ulicami *tymi przejść* nie można. Ze tak jest, najlepszym tego dowodem, że wczoraj przyszła do naszej redakcji bardzo poważna pani ze skargą, iż jej na ul. Krakowskiej podarli okrywkę dwaj konkurujący żydki, chcąc ją każdy z nich do swego przywabić sklepu. Darmo im poszkodowana tłumaczyła, iż nie ma zamiaru kupowania czegokolwiek. Nic nie pomogło i ledwie po długiem szamotaniu się zdołała przestraszona niewiasta wyrwać się z pomiędzy tych dwóch napadliwych żydziaków.

Prześwietny magistracie, albo ty wysoka policjo!... Uregulujcie tę tak piekącą sprawę i znieście podobny proceder reklamowania tandety. „Kupców" takich należałoby karać grzywną, gdyż wstyd to prawdziwy, aby podobne atakowanie przechodniów mogło mieć miejsce w stołecznem mieście na pierwszorzędnej ulicy.

Sto pięćdziesiąt butów skradziono wczoraj ze składu obuwia Mojżesza Dragona, przy placu Krakowskim. Rzezimieszków było przy robocie trzech, ale policja schwytała tylko jednego w osobie znanego jej złodzieja nazwiskiem Burda. Wpadł on w ręce policji w ten sposób, że jeden z ajentów, którzy wiedzieli już o kradzieży, spostrzegł Burdę w nowych butach pochodzących z rabunku. Kilka par butów znaleziono na Wysokim Zamku „Pod sroką". gdzie odbył się w nocy podział łupu.

Ofiara powołania. Z Iwankowa obok Skały piszą nam: Smutny wypadek zdarzył się w tutejszej parafji. Oto czcigodny proboszcz miejscowy rit. gr. ks. Tytus Czubaty, cieszący się miłością swych parafjan i sympatją całego sąsiedztwa, dając dowód, jak należy pojmować i spełniać obowiązki swego powołania — utracił słuch. Musiał on bowiem w silnej gorączce i z zapaleniem uszu, którego się nabawił z przeciągu podczas kazania, wyjechać na czterogodzinną pracę w parafji podczas mrozu, gdyż wikary jego, ks. Dymitr Kurdydyk, nie przeczuwając prawdopodobnie tak złych następstw, nie mógł w tej pracy swojego proboszcza wyręczyć.

Poświęcenie szkoły. Dnia 29 listopada b. r. odbyło się we wsi Czupernosowie (w pow. przemyślańskim) uroczyste poświęcenie szkoły miejscowej.

Spadek po Kazimierzu Pułaskim. *Kijewlanin* podaje wiadomość, iż do jednego z adwokatów w Kijowie zgłosił się mieszkaniec Warszawy, Henryk Węgierski, z propozycją przeprowadzenia sprawy o znaczny spadek w Waszyngtonie. Z dokumentów, których dostarczył p. Węgierski, okazało się, iż sprawa tak się przedstawia: W czasie wojny o niepodległość w Stanach Zjednoczonych Kazimierzowi Pułaskiemu, na równi z innymi bohaterami wojny, wyznaczono od rządu Stanów ośmset pięćdziesiąt akrów ziemi, bez wyznaczenia miejsca owej posiadłości. Zamieszkali w Ameryce spadkobiercy bohatera kilka razy już próbowali przeprowadzić w kongresie bill o wydaniu im, zamiast ziemi, odpowiedniego wynagrodzenia pieniężnego. Po raz ostatni bill taki wniesiono do kongresu w roku 1886. Lecz, według wiadomości, zebranych przez p. Węgierskiego, bill ów nie był przedstawiony kongresowi przez komisję parlamentarną, która go rozważała, albowiem okazało się, że spadkobiercami Pułaskiego nie są Pułascy, ale Węgierscy, których rodowi Pułaski przekazał testamentem swój majątek. W roku 1895, gdy p. Węgierskiemu udało się zebrać oczywiste świadectwa swego pokrewieństwa w linji prostej z Kazimierzem Pułaskim, zwrócił się on w kwestji spadku do rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zkąd otrzymał w odpowiedzi wiadomości zgodne zupełnie z powyżej przytoczonemi, przytem z adnotacją departamentu, że według opinji misji cesarskiej w Waszyngtonie, sprawę o wydanie spadku winniby wszcząć wszyscy spadkobiercy Pułaskiego jednocześnie.

Poświęcenie kościoła polskiego w Londynie dokonał d. 27 zm. ks. kardynał Herbert Vaughan.

W Hannowerze aresztowano sześciu anarchistów z Włoch i Hamburga.

Z Hamburga wyruszyła wczoraj ekspedycja naukowa do południowej Brazylji i Argentyny. Ekspedycja ta jest geologiczna i antropologiczna, przewodniczy jej dr. Meyer. Podróż potrwa dwa lata.

Prześladowanie języka ruskiego w Rosji. *Nowoje Wremia* donosi: „Gubernator połtawski zawiadomił radę miasta Połtawy, że umieszczenie na pomniku Kotlarewskiego napisu w języku małoruskim: „*ridnyj kraj perszomu narodnomu poetowi Iwanowi Kotlarewskomu*" uznane zostało przez ministra spraw wewnętrznych za niestosowne; pan minister uznał zresztą za rzecz możliwą zezwolić na napis tej treści w języku rosyjskim; co się tyczy innych projektowanych przez radę miejską na pomniku napisów, pan minister przeszkód nie znalazł, z zastrzeżeniem atoli, ażeby w dwóch napisach małoruskich, będących wyciągiem z utworów Kotlarewskiego („Natałka Połtawka") i Szewczenki zachowana była pisownia ogólno rosyjska".

Ofiary Murawiewa. Z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie *Prawitielstwiennyj Wiestnik* zamieścił niezwykłą notatkę statystyczną: „W marcu 1865 roku — pisze dziennik rosyjski — ukończono drukowanie listy szczegółowej osób, zesłanych z kraju. Zesłanych podzielono na następujące kategorje: a) 270 osób zesłano bez sądu i śledztwa na mocy rozporządzenia głównego naczelnika kraju; b) 1260 osób zesłano drogą administracyjną na zamieszkanie do gubernij wewnętrznych i oddalonych, chociaż nie było dowodów ich winy, ale istniały dane (?), co do udziału ich w powstaniu; c) 2000 skazano przez sądy wojenne na kary, połączone z pozbawieniem praw stanu i konfiskatą majątku, w tej liczbie osób straconych w sześciu gubernjach kraju północno-zachodniego było 157 i w gubernji augustowskiej pięćdziesiąt. Niezależnie od osób wymienionych w tych listach była jeszcze kategorja najliczniejsza, mianowicie przesiedleńcy z okolic szlacheckich, wysłani na zamieszkanie na Ural. Liczono ich ogółem około 5000 osób obojej płci".

Notatkę statystyczną *Prawitielstwiennawo Wiestnika* przytoczyliśmy dosłownie. Trzeba przyznać, że jest szczera, jakkolwiek zapewne niezupełnie ścisła.

Iluminacja. Świateł tylie, ogni tyle, jakby spłonąć miał za chwilę cały świat. Skromne świece — transparenty, blaski tęczy — świetlne skręty, iskier grad... Tych parę rymów wirowało zapewne w umysłach każdego, kto krążył wczoraj wieczór po ulicach i placach naszego miasta, aby się napatrzyć cudom iluminacji. Dokoła płonie i gore... Gdzie okiem spojrzysz, każde okno, każda niemal szyba, wdzięczy się do ciebie chwiejnymi płomykami miłośnie. To skromni szeregowcy. Ale jest i szarża. Są transparenty, są wyszukane różnokolorowe lampy, ogniem ziejące orły dwugłowe (*vide* Bank hipoteczny), są jeszcze z drobnych światełek nanizane napisy, to kasa oszczędności, albo sklep z lampami Ditmara; jest płonący cały balkon Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jest i gwiazda elektryczna, która roztoczyła swe powaby nad kawiarnią Sznejdra, i zdaje się urągać niżej od niej z pokorą rozsypującej swe srebrne promienie świątecznym abażurem przysłoniętej lampie!...

Po tych jarzących tysiącami płomyków ulicach, snują się tłumy, i gapią się, potrącane przez co raz to nowe, napływające fale przechodniów. Jak mrowisko zwabione głowniami ognia, wyroił się wczoraj wieczór Lwów dziesiątkami tysięcy swej ludności.

Germanizacją czy szczytem kurtoazji było ze strony dyrekcji teatru rozdawanie wczoraj po większej części programów w języku niemieckim. Rozumiemy dobrze, iż dyrekcja chciała w ten sposób wygodzić wojskowym, którzy przeważnie widownię zapełnili, ale przecież ci, skoro przyszli na przedstawienie polskie, to przecież widocznie ten język bodaj trochę rozumieją! Zresztą miejmy odwagę raz nareszcie domagać się, aby wszystkim, którzy u nas żyją i ten nasz język polski wystarczał!

Duch rycerski ogarnął wczorajszego wieczoru Chaima Landaua, żołnierza-piekarza, który dobywszy pałasza na rogu ul. Bożniczej, chciał nim szerzyć śmierć i zniszczenie. Ledwie stójkowemu i ajentowi policyjnemu udało się uspokoić jego animusz wojowniczy i zaprowadzić go na odwach. Landau był w stanie pijanym.

Kradzież. Wczoraj w południe skradziono Antoniemu Burzema, konduktorowi z ul. Błonnej l. 46 futro wartości 30 zł. Poszkodowany podejrzywa o to swego znajomego Przystajkę, który po tym wypadku znikł bez śladu.

Przejechanie. Jan Jancza, woźnica żydowski, przejechał wczoraj wozem 8-letniego chłopca Izaaka Olkę na ul. Źródlanej, raniąc go w kilku miejscach niebezpiecznie.

Wybijanie szyb oto sport, jakim wczoraj zabawiała się zgraja pauprów na ul. Wałowej i Boimów. Ofiarą tej ich zabawy padło kilkanaście szyb, zwłaszcza okien parterowych. Z ekscedentów żadnego nie schwytano, gdyż po każdem wybiciu kilku szyb rozpraszali się na wszystkie strony.

Żydzi w Peszcie. Według danych statystycznych było w Peszcie w roku 1840 około 20.000 żydów, w roku 1870 już 44.890, w roku 1886 70.227, a w 1896 roku 102.377. Przytem zauważyć należy, że podczas ostatniego spisu wielu żydów zaparło się swej narodowości, tak, że ich w Peszcie znajduje się przynajmniej 150.000

Jasnowidząca Amerykanka.

Nowa jasnowidząca i nowe medjum.

Jest nią pani Pipers, Amerykanka, której sławę w Europie utrwalił wytworny psycholog kobiet, Paweł Bourget, po ostatniej swej podróży po Ameryce. Znakomity ten pisarz, dowiedziawszy się o niezwykłej Amerykance, zamieszkałej w Bostonie, udał się do jej mieszkania i pokazał jaj zegarek, stanowiący niegdyś własność malarza, który zmarł przed paru laty. „Pani Pipers — opowiada Bourget — którą widziałem po raz pierwszy w życiu, opowiedziała mi nietylko historję życia zmarłego właściciela zegarka, ale szczegóły jego śmierci samobójczej. Jak się to stało? Czy umysł jej pozostawał w jakim stosunku z moim, na domiar bez mojej wiedzy? Czy była to komedjantka wyrafinowana, która odgadywała moje myśli z tonu moich odpowiedzi? Zdaje mi się, że nie grała komedji, lecz była szczera. Fizjolodzy, którzy ją obserwowali, niejednokrotnie uznawali charakter magnetyczny jej snu po objawach mechanicznych, które podobno nie zawodzą nigdy".

Od czasu, gdy Bourget pisał te słowa, pani Pipers awansowała: przed czterema laty uważała się za jasnowidzącą, dziś twierdzi, iż ma stosunki z duszami zmarłych, co zaś najoryginalniejsza, opinja Amerykanki z Bostonu o sobie samej znalazła potwierdzenie w zdaniu Towarzystwa naukowego „Society for psychical research" w Londynie, które po paru latach doświadczeń oświadczyło: „Tylko hypoteza obcowania pani Pipers ze zmarłymi może nam wyjaśnić fenomeny, zauważone za jej pośrednictwem".

Deklarację taką podpisało czterech uczonych: Myers, profesor uniwersytetu w Cambridge, profesor James autor „Nowej psychologji"; prof. Lodge, fizyk i doktor Hodgson, który dotychczas uważany był za specjalistę w demaskowaniu medjów.

Któż to jest ta zdumiewająca pani Pipers?

To najzwyklejsza mieszczka amerykańska, uczciwa żona, przykładna matka. Ma lat 38. Rzemiosło jasnowidzącej nie służy jej: zapada często na zdrowiu, ma oczy zdradzające niepokój i ukryte jakieś cierpienia. Zasypia sama, trzymając rękę badacza, a po kilku drgawkach i kilku westchnieniach staje się nie uspioną panią Pipers, lecz osobistością jej obcą, jak w ostatnich czasach, Jerzym Pelhamem. Za życia Jerzy Pelham był adwokatem, członkiem-korespondentem londyńskiego towarzystwa badań psychicznych na Amerykę. Umarł w 32-gim roku życia po fatalnym upadku z konia.

W pięć tygodni po jego śmierci doktor Hodgson badał panią Pipers, która w „transie" rzekła:

— Jerzy Pelham ma panu coś do powiedzenia.

— Niech mówi — odpowiedział Hodgson, zdumiony wymienieniem nazwiska człowieka, którego pani Pipers za życia nie znała.

I oto Jerzy Pelham zaczął mówić, oczywiście przez usta medjum. Opowiadał, że zostawił interesa swoje w nieporządku. Zwłaszcza niepokoiły go listy, zamknięte w skrzynce szuflady jego biurka. Nie chciałby, aby treść tych listów doszła do wiadomości jego rodziny, i prosi doktora Hodgsona o zabranie ich i ukrycie w miejscu bezpiecznem.

— To bajka — rzekł Hodgson — i zapomniał w parę dni o listach. W trzy tygodnie później odebrał płaczliwy list od siostry zmarłego, która listy owe w skrytce znalazła, ku wielkiemu umartwieniu całej rodziny Pelhamów.

Odtąd dr. Hodgson postanowił baczniejszą uwagę zwracać na panią Pipers. Przedewszystkiem zawiadomił policję, która ze swej strony wzięła pod obserwację nietylko medjum, ale i członków jej rodziny. Następnie sprowadził do domu pani Pipers rodzinę zmarłego. Jasnowidząca opowiadała takie szczegóły, że rodzice Jerzego oświadczyli bez wahania, iż szczegóły te medjum mogło mieć tylko bezpośrednio od ich syna.

Przywieziono tedy panią Pipers do Anglji i oddano ją pod obserwację czterech wyżej wymienionych uczonych. Anglicy odbyli pięćset posiedzeń, spisali pięćset protokołów i wydali opinję taką: „W badaniach, dokonanych na osobie pani Pipers, znajdujemy potwierdzenie hypotezy, iż możliwe jest choćby częściowe komunikowanie się ze zmarłymi. Przypuszczamy, iż w tranzach swoich zdobywa się na takie właśnie obcowanie".

— Bajka! — powiecie — jak mówił dr. Hodgson w chwili niedowierzania.

Być może. Ale co robić ze świadectwem, podpisanem przez czterech uczonych, uznanych przez cały świat naukowy: Myersa, profesora uniwersytetu w Cambridge; Jamesa, autora „Nowej psychologji"; profesora Lodges, słynnego fizyka, i wątpiącego do niedawna, a dziś już nawróconego dra Hodgsona, specjalisty od demaskowania medjów?

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzine pół do 4 „Safanduły", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Idealna żona", komedja w 3 aktach Marka Pragi.

Z teatru. Uroczyste przedstawienie wczorajsze z powodu dnia jubileuszu cesarskiego, można nazwać udatnem: — cel jaki był zamierzony, został też osiągnięty. Gmach teatru był z zewnątrz i wewnątrz pięknie przystrojony. Zewnątrz na balkonie „Koła literackiego" widniał transparentowy portret monarchy ogromnych rozmiarów, w pięknem obramieniu draperji i żywej zieleni, wśród istnej powodzi flag o barwach państwa i kraju Wewnątrz sala teatralna była też odpowiednio przybrana draperjami o barwach kraju i miasta, dominował jednak kolor czarno żółty. Teatr wczorajszy miał jeszcze z tego powodu niezwykłą fizjonomję, że jawiła się bardzo silna reprezentacja wojskowości. Loże zajęli przeważnie jenerałowie i oficerowie wyższych stopni. Przedstawienie, na którem obecny był namiestnik hr. Piniński, oraz prezydent miasta dr, Małachowski, rozpoczęło się „Apoteozą", dobrze pomyślanym obrazem hołdu dla monarchy. Pod biustem cesarza, ustawionym na piedestalu wśród mnóstwa zieleni, widzieć było można postać szlachcica kontuszowego i Krakowianki wiejskiej składających wieńce, poniżej zaś dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę również w strojach polskich, niosących monarsze symboliczny w wieńcu wyraz uczuć wdzięczności... U piedestalu ustawił się na scenie cały personal dramatu i opery i gdy orkiestra pod batutą p. Jareckiego zaintonowała hymn ludowy, wtórował jej śpiewem. Hymnu ludowego wysłuchała cała publiczność powstawszy z miejsc. Następnie odegrano operę Jareckiego: „Powrót taty" i komedję Blizińskiego „Dzika różyczka", a przedstawienie zakończył jeden akt opery Smetany „Sprzedana narzeczona". Opuszczono teatr z zadowoleniem dobrze spędzonego wieczoru. (*r. p.*)

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ważne dla właścicieli gorzelń.** Od jednego z gorzelników otrzymujemy następujące pismo: „Jak w ogóle wiadomo, kartofle pochodzące z tegorocznych zbiorów ulegają rychło zepsuciu. Gdy badałem powód tego, udało mi się nareszcie dotrzeć do pożądanego rezultatu, w miarę którego zastosowując się ściśle do odpowiedniego przetworu w drodze dodatniego stosunku, obowiązuję się z zupełnie nawet zgniłej już w jamach kartofli wydać tę samą ilość alkoholu, jak ze zdrowej kartofli. Przypuszczam, że nawet i bardzo wielu właścicieli i przedsiębiorców gorzelń traci niepotrzebnie produkt ze zgniłej kartofli, a z pewnością przynajmniej sparzone kartofle wyrzucają na nawóz, które ja zużywam i obowiązuję się wydać tę samą ilość alkoholu co ze zdrowej kartofli.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: „Z dniem 1. grudnia r. b. otwiera się dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek „Polanka-Karol", położony między stacjami Jedlicze i Krosno w kilometrze 66·1 szlaku Stróże-Nowy Zagórz. Bilety jazdy wydawać się będzie w samym przystanku. Pakunki przyjmować się będzie za opłatą w stacji odbiorczej".

— **Austro-węgiersko-rosyjski** ruch graniczny. Z dniem 1. stycznia 1899 roku wchodzą w życie nowe taryfy dla przewozu poszczególnych towarów między stacjami austrjackiemi i węgierskiemi z jednej, a Rosją z drugiej strony.

— Dodatek do taryf osobowych dla zachodnich kolei lokalnych. Z dniem otwarcia ruchu na części przestrzeni Neudek-Platten kolei Karlsbad-Johanngeorgenstadt i kolei lokalnej Deutschbrod-Saaz wejdzie w życie dodatek X do obowiązujących od 1 stycznia 1897 taryf i postanowień taryfowych dla przewozu osób i pakunków na kolejach lokalnych, zostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicji i na Bukowinie) do których taryfa lokalna z 1 stycznia 1898 nie ma zastosowania. Cena 10 helerów.

— **Przy ciągnieniu losów tureckich** w Stambule główna wygrana padła na nr. 762.881, druga wygrana na nr. 58.153, trzecia na nr. 316.396.

— **Zapasy pszenicy** w całej Europie oceniają dziś na sześć miljonów kwarterów, kiedy w tym samym czasie w roku zeszłym wynosiły takowe 8,030.000 kwart. Dowóz zamorski i rosyjski wynosił w ubiegłym tygodniu cokolwiek więcej ponad przeciętne zapotrzebowanie które obliczają aż do nowych żniw na 8 miljonów kwarterów. — Tego tygodnia tendencja w ogóle skłania się do zwyżki.

Z izby sądowej.

Kraków 3 grudnia. W rozprawie przeciw obwinionym z powodu oszustwa z losami tureckimi przesłuchanie świadków zostanie ukończone w poniedziałek. Wyrok zapadnie zdaje się w czwartek.

Kronika polityczna.

Przewodniczącym kreteńskiej rady administracyjnej ma — wedle *Ool. Cor* — zostać dr. Sphakianaki, który otrzymał był od ks. Jerzego propozycję objęcia tej godności i na nią się zgodził. Były poseł grecki w Londynie Gemadios wejdzie również w skład tej rady. — Do ostatnich dni z m. wyemigrowało z Krety ogółem 7000 mahometan. Ponieważ jeszcze 3000 osób zgłosiło do tej pory swe wychodźctwo, przeto w całości opuści wyspę tylko ⅙ część ludności mahometańskiej.

Tysiące proklamacyj rozrzuciła po Albanji i Macedonji „Narodowa albańsko-macedońska liga centralna" — która ma wrzekomo zagranicą swą siedzibę. W proklamacji wyrażone jest żądanie zjednoczenia administracyjnego obu tych prowincyj i udzielenia im szerokiej autonomji. W razie, gdyby Porta odmówiła spełnienia tych postulatów, wzywa proklamacja ludność całą, aby chwyciła broń i oderwała się od Turcji. Podobno proklamacja została przez ludność tamtejszą dość chłodno przyjęta.

Uroczystości jubileuszowe.

Ze Stanisławowa donoszą: Obchód jubileuszowy tutejszej załogi był uroczystszy niż gdzieindziej z powodu, że tu w Stanisławowie stacjonowany jest 1 pułk dragonów, noszący nazwisko Franciszka Józefa I. Po mszy polowej na placu Franciszkańskim i przemowach oficerów, w języku niemieckim, polskim, ruskim i czeskim wygłoszonych, wręczył komenderujący jenerał br. Kraus pułkownikowi I pułku dragonów upominek cesarski dla tego pułku. Jest to fanfara srebrna, bogato złocona; na jedwabnej materji zwieszającej się u fanfary, umieszczony jest złoty medaljon cesarski, wybity z 200 dukatów szczerozłotych. Pułkownik wśród odgłosu bębnów i marsza cesarskiego oddał fanfarę trębaczowi, który w asystencji kilku oficerów obszedł szeregi załogi, otrębując cały plac dok[oła].

W Warszawie odbyło się onegdaj r[...] w kościele PP. Wizytek nabożeństwo jubileuszowe staraniem austro-węgierskiego konsul[atu]. Kościół był wspaniale przybrany kwiatami i [...]wanami. Po nabożeństwie ks. arcybiskup zaintonował *Te Deum*. Na nabożeństwie był je[ne]ral-gubernator Imeretyński, wszyscy wyżsi [do]gnitarze i tłumy publiczności.

Pisma angielskie w osobnych a[rty]kułach zajmują się jubileuszem cesarza i sła[wią] go jako orędownika pokoju.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wallsee 3 grudnia. Otoczony rodziną słuchał cesarz mszy św., odprawionej p[rzez] proboszcza zamku wiedeńskiego, ks. Mayer[a]; poczem wraz z arcyksiążętami i arcyksię[żni]czkami przyjął Przen. Sakrament ołtarza. C[o]dzinie 1 w południe odbył się obiad rodzi[nny]. Wieczorem wysłał cesarz do Wiednia teleg[ram] z podziękowaniem za iluminację, który b[ędzie] plakatami ogłoszony.

Berlin 2 grudnia. W uroczystem nabo[żeń]stwie na intencję ces. Franciszka Józefa u[czę]stniczyła para cesarska, wszyscy książęta, c[iało] i cała kolonja austrjacka. Cesarz i ksi[ążęta] złożyli austro-węg. ambasadorowi osobiście gratulacje.

Senat m. Hamburga wysłał do mona[rchy] jubilata adres wspaniały.

Paryż 3 grudnia. I tutaj odbyło się nabożeństwo uroczyste na intencję cesarza austrjackiego, w którem wzięli udział naczelnicy władz wszystkich, dyplomacja, kolonja austro-węgierska itd.

Petersburg 3 grudnia. W kościele maltańskim odprawiona została wczoraj uroczysta msza dziękczynna. Obecnych było kilku w. książąt, dygnitarzy dworskich i rządowych, hr. Murawiew, kolonja austrjacka w komplecie itd.

* *
*

Podobne sprawozdania nadeszły z Londynu, Rzymu, Kopenhagi, Wenecji, Madrytu i Aten.

Iluminacja.

Wiedeń 3 grudnia. Wczorajsza iluminacja stolicy była czarodziejskiem istotnie widowiskiem. Przed godziną 6 wieczorem zapalono pierwsze światła i wnet potem całe miasto, od pałaców aż do najuboższych domków przedmiejskich, kąpało się w morzu jasności. Zwłaszcza śródmieście wyglądało wprost zachwycająco. Ratusz, parlament, kościół wotywny płonęły różnobarwnem światłem bengalskiem. Cały Wiedeń wysypał się na swe ulice i place. Miejscami panował ścisk, w samej rzeczy zagrażający bezpieczeństwu życia. Tłumy, nastrojone świątecznie, śpiewały ustawicznie hymn ludowy i wznosiły okrzyki na cześć cesarza jubilata. Wzorowy porządek panował przy tem wszędzie, tak, że bardzo małą stosunkowo ilość wypadków notuje kronika policyjna z wczorajszego wieczora. Do późnej nocy trwał na ulicach ruch niesłychanie ożywiony, który wówczas dopiero ustał, gdy zwolna światła wygasały.

Ze wszystkich miast i miasteczek w całem państwie nadchodzą już sprawozdania o wspaniałych iluminacjach.

Demonstracja antiniemiecka w Pilźnie.

Pilzno 3 grudnia. Po wczorajszym capstrzyku jubileuszowym zdarzyły się tutaj demonstracje antiniemieckie. Tłumy ludności czeskiej, ze śpiewem „Hrom a peklo“ na ustach przeciągały po ulicach miasta. Przed mieszkaniem burmistrza Petaka i posła do rady państwa Dyka wyprawiono gorącą owację, następnie wśród obelżywych okrzyków pod adresem Niemców, popłynęły tłumy przed hotel niemiecki „Pilsenerhof,“ gdzie też policja po wielkich wysiłkach zdołała je rozprószyć.

Rzym 3 grudnia. Król Humbert złożył ambasadorowi Pasettiemu wizytę, która trwała godzinę, poczem jawili się u niego posłowie państw obcych, ministrowie i dygnitarze. Król powtórzył ustnie te same życzenia, jakie już wprost telegraficznie przesłał cesarzowi austrjackiemu. Wśród nadzwyczaj pochlebnych słów król wręczył osobiście Passettiemu wielki łańcuch orderu Maurycego i Łazarza.

Londyn 3 grudnia. Oficerowie pułku gwardyjskich dragonów cesarza Franciszka Józefa z powodu jego jubileuszu ofiarowali mu wspaniałą szablę.

Sofja 3 grudnia. Wczoraj popołudniu książę Ferdynand bułgarski odwiedził reprezentanta Austro-Węgier hr. Calla i wręczył mu wielką wstęgę orderu zasługi cywilnej.

Wieczorem w pałacu książęcym odbył się obiad galowy. W czasie obiadu książę Ferdynand wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, wyrażając w przemówieniu swojem głęboką cześć dla monarchy, który w ciągu długoletnich rządów dawał zawsze przykład najsumienniejszego spełniania obowiązków i uosabia w sobie wielkość i szlachetność duszy. Książę zakończył toast słowami: „Składając we własnem imieniu i w imieniu rządu najgłębszą cześć dla uświęconej osoby władcy Austro-Węgier, wychylam ten kielich na cześć i zdrowie cesarza Franciszka Józefa.

Bar. Call podziękował za toast, wznosząc zdrowie książęcego domu bułgarskiego.

Stambuł 3 grudnia. Tureckie dzienniki rozpisują się we wstępnych artykułach o jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Dziennik *Servet* wyraża ubolewanie, że tragiczna śmierć cesarzowej nie pozwoliła ludom monarchji obchodzić jubileuszu tak radośnie, jakby tego pragnęły.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 3 grudnia. Poseł Menger w liście, wystosowanym do hr. Thuna, odmawia przyjęcia udzielonego mu orderu żelaznej korony, ponieważ to odznaczenie jego osoby nastąpiło na propozycję gabinetu, przeciw któremu on stoi w opozycji.

Wiedeń 3 grudnia. Wczoraj odbył się tu bankiet posłów prawicy. Do stołu zasiadło 42 posłów, między nimi minister handlu bar. Dipauli. Bankiet odbył się w restauracji Rudhof na Josephstadzie. Pierwszy toast wniósł p. Jaworski na cześć cesarza, drugi hr. Palffy na cześć odszczególnionych posłów: Dawida Abrahamowicza i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Dalej przemawiali pp. Biliński, Engel, Dawid Abrahamowicz, Fuchs, Kaltenegger, Dipauli, Szuklje, Erb, Lupul, Ferjanczicz, Dzieduszycki, Włodzimierz Gniewosz. Wszyscy podnosili niezłomną solidarność prawicy. Szereg toastów zakończył p. Jaworski toastem: „Kochajmy się!“

Wiedeń 3 grudnia. Prezydjum zaprosiło na wtorek członków komisji dla nagany na posiedzenie. Przedtem jeszcze dwa oddziały, które dotychczas nie wybrały członków tej komisji, muszą dokonać tego wyboru. Prezydjum spodziewa się, że komisja upora się szybko ze sprawozdaniem i przedłoży je izbie jeszcze podczas wtorkowego posiedzenia.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Rugi pruskie.

Berlin 2 grudnia. Omawiając odpowiedź hr. Thuna na interpelację w sprawie rugów słowiańskich z Prus, berlińskie *Neueste Nach.* dowodzą, iż premier austrjacki uczynił to bez wiedzy ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i jedynie w tym celu, aby czując niemożność utrzymania się u władzy, przygotować tem sobie *„einen Abgang mit Eclat“*. (Iście prusko-junkierskie rozumowanie. *Przyp. Red.*)

Berlin 3 grudnia. Dzienniki tutejsze ciągle jeszcze zajmują się odpowiedzią, jaką dał hr. Thun na interpelację p. Jaworskiego w sprawie wydalania z Prus.

Post pisze: Wiara w przymierze austrjacko-niemieckie jest tak silną, że nie może być lada czem zachwiana. W Austrji ministerstwo spraw zagranicznych ma znacznie większe trudności do zwalczania, niż wszędzie indziej, a to z powodu sporów narodowościowych. Te rozterki wewnętrzne były kamieniem na drodze dla każdego ministra spraw zagranicznych; porał się z niemi hr. Andrassy i hr. Kalnoky, najbardziej wszakże, choć bez jego winy, trudności te urosły za hr. Gołuchowskiego. Winni temu są hr. Taaffe i hr. Badeni, którzy zbyt wielkimi kierowali się względami dla słowiańsko-klerykalnej większości parlamentu.

National Ztg. twierdzi, że Bismark nie byłby się nigdy wyraził o państwie sprzymierzonym w takim tonie, jakiego użył hr. Thun w parlamencie. *Boersen Courier* nie ocenia odpowiedzi hr. Thuna zbyt tragicznie, sądzi tylko, że austrjacki prezydent ministrów powinien był, mimo trudności, z jakiemi musi walczyć, wyrazić się oględniej.

Berliner Tageblatt pisze: Mowa austrjackiego ministra jest równie umiarkowana, jak silna — i musimy niestety przyznać, że znajduje on się zupełnie w swem prawie wobec rządu pruskiego.

Budapeszt 3 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wniósł Kossuth interpelację, w której żąda wyjaśnień co do odpowiedzi danej przez hr. Thuna na interpelację p. Jaworskiego w sprawie rugów pruskich.

Stuttgard 3 grudnia. *Schwäbischer Mercur* omawiając odpowiedź hr. Thuna na interpelację koła polskiego w sprawie wydalań pisze: Na wypadek, jeśli Austrja myśli, że obędzie się bez trójprzymierza to w Niemczech żałować będą, że ustaje kombinacja, która była największą rękojmią utrzymania pokoju. Jeśli Austrja ze względu na swe stosunki wewnętrzne, czuje się przez sojusz z Niemcami skrępowaną, to z ustaniem tego sojuszu uwolniłoby się od więzów Niemców, którzy bezczynnie przypatrywać się muszą walce współplemieńców w Austrji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 3 grudnia. Jak słychać podczas rewizji zarządzonej przez trybunał kasacyjny u niejakiego Jules Rossiego, znaleść miano niezbite dowody, iż pomiędzy Esterhazym a Henrym istniały bliskie stosunki.

Rappel uderza gwałtownie na ministra wojny Freycineta i powiada, że w sprawie Dreyfusa odgrywa tę samą rolę co pułkownik du Paty de Clam. Co do de Clama, donoszą dzienniki, że wkrótce postawionym będzie przed sąd.

Wiedeń 3 grudnia. Według doniesienia telegraficznego z Aten, wyjazd ks. Jerzego na Kretę odłożony został do 8 bm.

Zagrzeb 3 grudnia. Przed pomnikiem Jellaczica zgromadziła się młodzież kroacka i zaczęła wołać: „precz z Madiarami!“ Dopiero silny oddział policji przywrócił spokój i rozpędził demonstrantów.—Przed serbskim domem gminnym przyszło skutkiem wywieszonej tam chorągwi serbskiej do awantur, które ustały dopiero po usunięciu tej chorągwi.

Wiedeń 3 grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że prezydent rządu krajowego na Szląsku hr. Clary Aldringen mianowany został namiestnikiem w Styrji, a kierownik starostwa w Bregencji, radca dworu hr. Thun.Hohenstein prezydentem rządu krajowego na Szląsku.

Budapeszt 3 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu dep. Geza Polonyi żąda odpowiedzi na interpelację w sprawie rozruchów w Torsato (przedmieście Rjeki). Banffy tłómaczy, że chcąc dać na tę interpelację, która dotyczy spraw prawnopaństwowych, odpowiedź wyczerpującą, trzeba dokładnie przestudjować akta, co potrwa jeszcze parę dni.

Polonyi zarzuca Banffyemu, że umyślnie zwleka, nie chcąc sprawiać kłopotów hr. Thunowi, który stara się o względy południowych Słowian.

Izba przystępuje do porządku dziennego t. j. do rozprawy o nietykalności poselskiej dep. Rakovszky'ego.

Budapeszt 3 grudnia. Donoszą, że prezydent ministrów Banffy na konferencji stronnictwa liberalnego, zwołanej na wtorek, wygłosi dłuższą mowę polityczną, w której przedłoży także prowizorjum ugodowe z Austrją.

Londyn 3 grudnia. Prezydent urzędu handlowego lord Ritohie w przemowie do ochotników powiedział, że niebezpieczeństwo wojny jest dla kraju bliższem, niźli niejeden przypuszcza. Że jednak nie budzi obawy, zasługą jest zaufania, jakie istnieje do narodowych środków obrony. Parlament zbiera się 7 lutego.

Londyn 3 grudnia. W przeciwieństwie do lorda Ritohie, sekretarz stanu Grey wygłosił w Blackburae mowę pokojewą. Powiedział, że rząd zasłużył na zaufanie przez nawiązanie lepszych stosunków z Niemcami. Dla pokoju w Azji, koniecznem jest i porozumienie się z Rosją. Anglja — mówił — nie wątpi, że celem Rosji jest tam utrzymanie pokoju.

Madryt 3. grudnia. Dziś odbyła się rada ministerjalna, na której zajmowano się agitacjami karlistowskiemi w kraju.

Madryt 3 grudnia. Z powodu wzmagającej się ooraz bardziej agitacji karlistów, rząd wzmocnił załogi w Vittosia, Pampelona i Maestrazgne, oraz zorganizował podjazdy. Obiega pogłoska, że papież radził, by Don Jaime, syn pretendenta Don Carlosa, poślubił księżniczkę Asturyi, oraz by utworzono radę rejencyjną pod przewodnictwem królowej-rejentki, w której to radzie mieliby zasiadać reprezentanci interesów zarówno domu panującego jak i Don Carlosa.

Budapeszt 3 grudnia. Cesarz nadał baronowej Hirschowej za jej działalność na polu dobroczynności order Elżbiety I. klasy.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 3 grudnia. Z powodu jubileuszu cesarskiego, giełda tutejsza była wczoraj zamknięta.

Berlin 3 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 226·25 (—·—), Sztacbany 152·50 (—·—). Lombardy 29 90 (—·—). Disconto 195·40. Tendencja mocna.

Frankfurt 3 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304·50 (—·—), Sztacbany 302·62 (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 3 grudnia godz. 2 min. —.

Alpiny	196·—	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	361·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	391·—	Akcje tyton.	126·—
Anglobanki	155·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97 10
Unjony	296·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	231·50
Lombardy	68 25	Renta złota węg.	120·—
Losy tureckie	58 50	Bankvereiny	267·—
Staatsbany	361·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	128·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 3 grudnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212·—. Kolei Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 94·90 do 95·60.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. z roku 1873 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron z roku 1893 96·70 do 97·40. Pożyczki miasta Lwowa 4% po 200 koron 94·50 do 95·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·55 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperial 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·24 — do 1·25 —. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·80 do 59·20.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Mam zaszczyt zawiadomić, że po **25-letniej** praktyce w atelierze dentystycznem bł. p. J. Weissa i dr. A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ul. Kopernika l. 8. I. piętro.

Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

POSZUKUJĄ POSADY.

Urząd pocztowy Tartaków poszukuje zaraz ekspedytorki, zgłoszenia tamże.

WOLNE POSADY.

Panna uzdolniona w krawiecczyznie i kroju poszukuje miejsca w domach prywatnych. Zgłoszenia pod adresem: Zielona 26 oficyny. 633

SPRZEDAŻ.

Skrzypce stare o bardzo pięknych tonach do sprzedania. Ant. korektór tonów Mickiewicza 22.

NAUKA.

Udzielam nauki francuskiego — konwersacji. Łyczaków 15, II. 12 L. T.

ROZMAITOŚCI.

„Impressa" Bióro informacyjne i anonsów Lwów, ul. Mickiewicza 22 — uskutecznia wszelkie ogłoszenia po najtańszych cenach. Dla kupieckich ogłoszeń największe ustępstwo.

KORESPONDENCJA PRYWATNA
(4 ct. od wyrazu).

ecb8b 7a2dce, ntm2e 4tgd72g'a 81nk 3m5en gwm9mid71 ietdcwa 4tmnga e3d n a3te9e

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.

DODATEK
do Nru 336
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

„Okres burzy i porywów".

Lwów 4 grudnia.

„Wielkie, światem wstrząsające idee mają również swoje fazy rozwoju i jak wielcy genjusze poetyczni przechodzą czas młodocianych marzeń, przebywają okres burzy i porywów, nim przejdą w twórcze wcielanie się w rzeczywistość. Schiller i Goethe dają nam obraz tego rozwoju. I syonizm podobne przechodzi fazy". Tak pisze dwutygodnik *Przyszłość*, przedstawiający ruch narodowy żydowski. Dzieli on losy żydów od wyjścia ich z Palestyny wedle powyższego szematu. Więc urodziny sjonizmu przypadają — zgadnijcie kiedy? — w pierwszym wieku po Chrystusie, gdy żołnierze rzymscy zdobyli ostatnią piędź ziemi św.. potem przez całe wieki średnie aż do naszych czasów znajdował się w epoce snów i marzeń i był to jego wiek młodociany, a od wystąpienia Herzla, autora *Judenstaat*, rozpoczął się okres burzy i porywów *(Sturm und Drang)* i sjonizm nie marzy już, lecz działa. Działanie te jednak nosi na sobie cechy młodzieńczej zapalczywości, mierzenia sił na zamiary i znamionuje się przedewszystkiem ochotą przeskoczenia za jednym zamachem spiętrzonych „aż pod niebo" przeszkód i osiągnięcia upragnionego celu. Rozbiegłszy się do takiego *salto mortale* sjonizm zapomniał, że istnieje konieczna ewolucja dziejów, owo posuwanie się krok za krokiem każdego czynu, więc *Przyszłość*, która sama jest wytworem tych zapalnych, rozpłomienionych żywiołów, karci go łagodnie i otrzeźwia nieco. Wielkie plany nie dadzą się wykonać samym entuzjazmem, zdobycze żydów w Palestynie są słabe, położenie polityczne niekorzystne... krótko mówiąc: więcej rozwagi, więcej chłodu, więcej temperowania nieokiełznanych porywów i burzy.

Że sjonizm tkwi istotnie bardzo silnie w epoce młodzieńczej *Sturm und Drang*, o tem świadczy także mnóstwo śmiesznostek, jakie towarzyszą jego rozwojowi na naszym gruncie. Wymienimy pierwszą z brzegu. jaka się nam nawinęła pod rękę. W łonie stowarzyszenia „Ivri" we Lwowie „pod protektoratem" (!) p. Baumgartena zawiązał się klub dramatyczny „Hakinor" t. j. „Harfa". Celem klubu jest pielęgnowanie sztuki żydowskiej we wszystkich jej gałęziach, a w szczególności dramatu i muzyki. I wiecie czem ten klub zainaugurował swoje istnienie? Komedją Sardou „Nasi najserdeczniejsi" — w żargonie. To nic. Zapowiedziany jest jeszcze „Właściciel kuźnic" także w żargonie i to — na cześć Machabeuszów. Kawa palestyńska, wino palestyńskie, rodzynki palestyńskie, sprzedawane we Lwowie, a będące czemś w rodzaju parafrazy znanego hasła „kupujcie tylko u swoich", na które się żydzi gniewają, świadczą także do pewnego stopnia o młodzieńczości ruchu sjońskiego. Ale to wszystko są drobiazgi trochę humorystyczne, jednakże nie szkodliwe. Natomiast znaleźliśmy w łamach *Przyszłości* rzecz nierównie cenniejszą. Jestto w odcinku umieszczona nowelka pewnego p. Jarosława (!) T... pod obiecującym tytułem „Bij żyda". Płód ten jest zbójecką historją z tysiąca i jednej nocy, przekonywującą jak na dłoni, że czasy, w których żyd mógł spokojnie przejść ulicą, należą już od dawna do historji — obecnie bowiem czyhają na niego: policjanci, przekupki, dzieci, studenci, nawet panowie w cylindrach — no, i biją, mordują, kaleczą na śmierć.

Wstęp do noweli brzmi:

„Siedziałem na ławce wsłuchany w zachwycające arje z „Fausta", któremi zabawiała publiczność orkiestra wojskowa na plantach krakowskich. W tej chwili jakiś jegomość w cylindrze przysiadł się do mnie z impetem takim, że aż biedna ławka jękła. Kraciastą chustą otarł nabrzmiały kark, oraz inne części składowe swej nadobnej twarzy(!), rozłożył przed sobą na kolanach arkusz gazeciarskiej bibuły i utopił bazyliszkowe spojrzenie w miejscu, gdzie tłustemi czcionkami widniał napis: „Kupujcie tylko u chrześcjan!"

Po wstępie, z którego mimochodem dowiadujemy się, że człowiek, czytający gazety z napisem: „Kupujcie tylko u chrześcjan" musi mieć niechybnie oczy bazyliszka, poświęca się autor dalszemu studjum jegomościa z plantów.

„Ilekroć czytał **brudne**, a **liczne** artykuliki o żydach, zawsze błysło coś w oczach, nos przyjmował bardziej spiczastą formę, a zęby wydawały zgrzyt tak mocny, że wprost mrowie po mnie przechodziło".

Obserwację strasznego antisemity przerwała awantura uliczna. Zaledwie na wylocie ulicy powstało zbiegowisko, antisemita już się zorjentował w sytuacji. „Zapewne biją żydów", odezwał się „z pewnem zadowoleniem" i pospieszył na miejsce wypadku. Autor także. Pokazało się, — naturalnie — że dwaj gimnazjaliści strzelali do żydów na Kaźmierzu. Teraz dla p. Jarosława T. otwiera się wdzięczne pole do pokazania, czem się odznacza etyka chrześcjańska w podobnych wypadkach. Oto zakwalifikowała ona fakt wspomniany jako „hecę", wskutek czego autor „czuł, jak mu krew uderzyła do głowy", a tymczasem policjant zaprowadził niesfornych gimnazjalistów do komisarjatu. Oczywiście „kroczyli oni jak tryumfatorzy", a wkrótce znikli w bramie i — jak się autor kunsztownie wyraża — „przedmiot zadowolenia i podziwu bohaterskich cnót starych iechitów stanął z szyderczym uśmiechem przed komisarzem dobra publicznego."

Teraz rozpoczyna się dramat przed komisarjatem. Tłum jest oburzony na żydów z powodu aresztowania chłopców. Posłuchajmy, jak nam to opowie nowelista *Przyszłości*:

— A to bestje, te żydy — huknął właściciel wielkiego nosa o trędowatym charakterze i pysznej fjołkowej barwie, a to pluchy, i przez nich tych naszych biednych chopców wsadzili!

— A jakże — zawtórowała mu sąsiadka podejrzanego pochodzenia i wartości — żeby to to przynajmniej było za co, że tam postrzelili trochę żydowice. to i co wielkiego? Ich należałoby wszystkich powystrzelać, tych psów niewiernych!

— Brawo Baśka! masz rację — wrzeszczał opętany chór motłochu. — Żydów tylke bić, wszystkich, wszystkich bez wyjątku! Dalej na żydów!

No, i „wzburzona zgraja" poczęła bić żydowskich niedorostków, przy której to czynności było jednocześnie zajętych kilkaset pięści! W tem — jak w balladzie Mickiewicza — rozległy się słowa: „Stójcie, stójcie!" Był to „poważny żyd, z białą jak śnieg brodą i łzami w oczach", który błagał, aby przestano bić żydów, bo tego sama religja zabrania.

— Milcz ty parchu stary! — zawył ktoś z całej piersi, wymierzając mu równocześnie potężny policzek — a co ty oczajduszo, niewiaro jedna będziesz urągał z naszej religji!

Zakłębiło się po raz drugi; tu wpadł stróż bezpieczeństwa publicznego i marsowym pyta basem:

— Co się dzieje?

— A no żyd bestja urąga z naszej religji, naśmiewając się z nas; przez niego ta bójka — zahuczało — zabrać go, bo my go tu ubijemy.

Posłuszny wezwaniu kapral ujął szamotającego się starca za barki i zawlókł z sobą.

Koniec. Następnego dnia autor „wyczytał w gazecie", że uczniów, strzelających do żydów na Kaźmierzu, uwolniono, a przeciw żydowi wdrożyła prokuratorja śledztwo o zniewagę religji krtolickiej, wskutek czego autor rozdarłszy szaty swoje, woła z przygniatającą ironją: „Tiat justitia!" i kładzie podpis.

Zapytujemy teraz redakcji *Przyszłości*, czy podobnemi bredniami nie składa się dowodu, że „wielka, światem wstrząsająca idea syońska" w Galicji ma jeszcze bardzo zielono w głowie?

Hajdamacy.

Mały, ale wymowny przykład, jak nasi kochani bracia Rusini gorąco pragną żyć z nami w zgodzie. Jakiś p. Biłous z Kołomyi puścił w świat popularne wydanie poematu Tarasa Szewczenki pt. „Hajdamaki", przeznaczone specjalnie dla „podniesienia ducha" wśród ruskiego ludu. Już sam wybór książki, która zresztą pozbawiona jest zupełnie artystycznej wartości i jako dzieło sztuki stoi na równi z piosnkami, śpiewanymi przez pastuchów na połoninach, mówi nam cokolwiek o tych intencjach. Poemacik, opisujący jak to „bohaterowie" hajdamaccy (największy z nich, Gonta, zamordował własne dzieci). którzy słusznie skończyli karjerę swoją na palach. „rizali" kobiety i dzieci polskie, jest w sam raz dla naszych galicyjskich chłopów. Oni niczego tak nie potrzebują, jak literatury „rizania".

Ale owemu p. Biłousowi wydawało się to jeszcze za mało, co napisał Szewczenko. Więc puszczając w świat książeczkę, zaopatrzył ją okropnymi bohomazami, które mają przedstawiać „ilustrację" tego arcydzieła. Widzimy więc narysowane sceny mordów, rozdawanie sławnych święconych nożów przez popów, pożary, rzeź, trupy. tratowanie końmi — zatytułowane razem „Uczta w Łysiance". Jednej z takich scen przypatruje się dziecko ruskie, potrząsające nożem, trzymanym w drobnej rączce. *All right*. Pięknie wychowują nasi bracia Rusini swoje dzieci. Wśród ludów cywilizowanych wychowanie polega na tem, że oddziaływa się na wyobraźnię dziecięcia przykładami cnoty i bohaterstwa, u Rusinów stawia się im za wzór rzeźników. Zaprawdę. jestto pedagogja zupełnie kryminalna.

Lecz na tem nie koniec. „Hajdamaków" poprzedził ów p. Biłous przedmową, z której chłop ruski dowie się, że ucisk ludu wiejskiego przez szlachtę był specjalnością Polski (przykład tego ucisku przedstawia zwłaszcza Humań w r. 1768). w całej Europie zaś był raj dla chłopów. Dowie się dalej ten chłop, że Szewczenko i jego bliżsi przyjaciele, „wysoko postawieni ludzie w Rosji" wyrobili u cara Aleksandra II zniesienie pańszczyzny w r. 1861, a Polacy podnieśli z tego powodu rewolucję, chcąc pańszczyznę zatrzymać!!! Jednem słowem jestto propaganda prawdy i miłości, odpowiadająca zupełnie znanej historycznej etyce bizantyńców. za co p. Biłous zasłużył sobie, aby mu na rynku kołomyjskim wyliczono dwadzieścia pięć batów.

Tego pana bowiem serjo brać nie można, ani polemizować z nim. Lecz ponieważ w grę wchodzi tutaj interes ludu ruskiego, który tacy panowie prowadzą na bezdroża, więc społeczeństwo polskie powinno z podwójną energją roztoczyć nad nim opiekę i przeciwdziałać trucicielnie. A jeżeli Rusini będą się na nas gniewać za to, twierdząc, że nie są dziećmi, potrzebującemi opieki, odpowiemy im, że opieki potrzebują nietylko dzieci, lecz także szaleńcy i — typy lombrosowskie. Kto wydaje takie dzieła, jak „Hajdamacy" z takiemi przedmowami i ilustracjami, jest podpalaczem społecznym.

Uzsok czy Wołosate.

Wojna o linję kolejową, mającą połączyć Sambor z granicą węgierską, wre w całej pełni. Z jednej strony zwolennicy kolei Sambor-Wołosate, z drugiej strony zwolennicy kolei Sambor - Turka - Uzsok, broszurami, pismami ulotnemi i petycjami zasypują koło polskie i posłów do rady państwa, chcąc wykazać. iż ta, a nie inna linja jest korzystniejszą dla kraju. Projektowana kolej, jedna czy druga, nie będzie naturalnie koleją nadpowietrzną, lecz koleją wybudowaną w pierwszym rzędzie ze względów strategicznych na gruntach bądź to rustykalnych, bądź dominikalnych. Z uwagi na to, nie jest wcale rzeczą dziwną, iż właściciele dotyczących majątków czynią usilne starania, by projektowana kolej przechodziła przez ich majątki. Dziwnym natomiast jest ten fakt, iż sprawa ta, zwłaszcza ze względu na swój poprzedni przebieg, oparła się o „koło polskie", które ma zabrać stanowczy głos co do kierunku projektowanej kolei. Tak przynajmniej twierdził korespondent urzędowej *Gazety Lwowskiej*, której w korespondencji zamieszczonej w tem piśmie przed kilkunastu dniami najwyraźniej napisał, iż znaczna część członków koła polskiego miała się oświadczyć za tem, że uchwały sejmowe z dnia 8 lutego 1897 i z dnia 19 lutego 1898, dotyczące kolei Sambor-granica węgierska są ze sobą sprzeczne — wobec czego w zakresie koła leży usunięcie tej sprzeczności. Rzekoma sprzeczność ta jest atoli iluzoryczną. a wyzyskiwanie jej na korzyść jednej ruty kolejowej jest zupełnie niewłaściwem. Cała ta sprawa, a zwłaszcza dotyczące uchwały sejmowe są zupełnie jasne i rozmaicie interpretowane być nie mogą. Na posiedzeniu sejmowem dnia 8 lutego 1897 uczynił p. Osuchowski następujący wniosek: „Sejm uchwali, iż zamierzona budowa kolei Ustrzyki-Wołosate z odnogą do Turki jest ze względu na ogólne interesa kraju użyteczną i potrzebną". Wniosek ten, który dotyczył budowy kolei lokalnej, sejm uchwalił. Wyraźnie jeszcze raz zaznaczyć musimy, iż wniosek ten dotyczył kolei lokalnej, która miała dyć wybudowaną przy współudziale kraju. Nim sprawa ta weszła w fazę wykonania, rząd postanowił ze względów strategicznych zbudować kolej Sambor-Uzsok.

P. Osuchowski, mając na uwadze tę decyzję rządu, uczynił na posiedzeniu sejmowem dnia 26 stycznia br. wniosek, by budowa tej projektowanej przez rząd kolei — z motywów przez niego przytoczonych (wzgląd na rozwój powiatu turczańskiego, rentowność kolei itp.) nastąpiła przez Stare miasto, Turkę do Uzsoka. Wniosek ten odesłano do komisji kolejowej. Na posiedzeniu sejmowem dnia 19 lutego br. p. Szczepanowski, jako sprawozdawca komisji kolejowej uczynił w jej imieniu następujący wniosek: „Wzywa się rząd, aby przy budowie linji Lwów-Sambor z granicą węgierską. zapewnił równocześnie połączenie miasta Turki z powyższą koleją". W dyskusji nad tym wnioskiem zabrał głos poseł Bielański i uczynił wniosek następujący: „Wzywa się rząd, aby przy zamierzonem połączeniu nową linją kolejową Galicji z Węgrami, zbudował kolej Sambor - Stare miasto - Uzsok. Wniosek ten prawie jednomyślnie uchwalono.

Nad wnioskiem p. Bielańskiego przed uchwaleniem go toczyła się długo dyskusja, w której zabierali głos pp. Wiktor, Szczepanowski i Osuchowski. W toku jej zaznaczyły się dwa zapatrywania. Posłowie Wiktor i Szczepanowski wystąpili przeciw wnioskowi p. Bielańskiego, a mianowicie p. Szczepanowski, jako sprawozdawca komisji, wyraźnie podniósł, iż proponowana przez komisję rezolucja nie wymienia nazwy miejsca granicznego, przez które ma iść kolej, gdyż załatwienie tej sprawy jest tak samo możliwe przez Uzsok jak i Wołosate. Jasnem więc jest z tego, że na owem posiedzeniu debatowano nad tem, czy połączenie kolejowe z Węgrami ma nastąpić przez Wołosate czy przez Uzsok.

Nietylko żaden z posłów, ale nawet sama komisja kolejowa przez usta swego sprawozdawcy, któremu znany był dokładnie poprzedni przebieg całej tej sprawy, nie podnieśli najmniejszej wątpliwości, by wniosek posła Bielańskiego był sprzeczny z którąkolwiekbądź poprzednią uchwałą sejmową zapadłą w tej sprawie. Wątpliwość ta nie mogła być nawet podniesioną, albowiem poprzednie uchwały odnosiły się tylko do kolei lokalnej, a nie rządowej, a odrębny wniosek p. Bielańskiego sprzeczny z wnioskiem komisji kolejowej, a idący dalej niż wniosek p. Osuchowskiego sprawę stanowczo rozstrzygnął, gdyż sejm uznając motywy wniosków pp. Bielańskiego i Osuchowskiego wyraźnie uchwalił wezwać rząd, aby nową kolej połączył z Węgrami przez Uzsok.

Pytamy więc, gdzie leży tutaj jaka sprzeczność wobec stanowczej uchwały sejmowej, która, jako ostatnia, jest decydująca. Sprzeczność tę może tylko ten wyszukać, któremu z jakichś pobudek zależy na tem, aby rząd do uchwały sejmowej nie zastosował się. Podnoszenie takich kwestyj, bardzo łatwo może wzbudzić w kraju wątpliwość, czy w istocie istnieje ta wielka solidarność między kołem polskiem a sejmem, solidarność, o której tyle się mówi i pisze i która odpowiada życzeniom i potrzebom kraju. Czyżby się miały rozluźniać ogniwa tej solidarności i to rozluźnienie skłaniaćby miało niektórych członków koła polskiego. iż pod płaszczykiem formalnej natury chcą zabrać głos przeciwny uchwale sejmowej. Tego twierdzić nie chcemy, gdyż nie przypuszczamy, aby koło polskie chciało popierać inną linję, niż tę, którą sejm uznał za pożyteczną dla kraju.

Po wiecu urzędników magistratualnych.

II. Przejdźmy do urzędników kasowych t. j. kasjerów, rachmistrzów i kontrolorów, a więc do tych, którzy posiadają te same studja i egzaminy. jak ich koledzy rządowi (urzędnicy podatkowi lub kasowi) w X, IX i VIII randze.

Najlepiej płatnymi z kategorji tych urzędników są kasjerzy w Brodach, Stanisławowie, Przemyślu i Samborze, którzy pobierają 1200 zł. rocznie, a więc co do poborów równają się kanceliście sądowemu. Przeciętna płaca jednak tych urzędników rachunkowo-kasowych wynosi wszystkiego 720 zł. rocznie, a więc mniej jeszcze od woźnego sądowego. Są jednak miasta w których płaca kasjerów urąga wprost stanowisku, które ci funkcjonarjusze zajmują. Wynagrodzenie to bowiem jest niższem od płacy ostatniej kategorji sług rządowych. Do miast takich należą: Bochnia — płaca kasjera 380 zł. rocznie, Krosno — 350 zł., Buczacz — 400 zł. i t. d.

I to ma się nazywać wynagrodzeniem dla człowieka z kwalifikacją, jakiej ustawa wymaga? Czyż sumienny i uczciwy człowiek zechce się starać o urząd ubliżający jego godności? Czyż przy takich płacach można na długo pozostać... uczciwym?

Jeżeli tak rzadko słyszymy o nieprawidłowościach w naszych magistratach po prowincji, to zaiste zdumiewać się musimy nad siłą charakteru i uczciwością urzędników tam zatrudnionych.

Co do inspektorów policji to tylko w jednem mieście (Samborze) płaca insp. przenosi 1000 zł. w innych miastach płaca tych funkcjonarjuszów wynosi od 400 zł. (Jaworów) do 720 zł., w czterech po 800 zł., a tylko w dwóch po 900 zł. rocznie. Przeciętna płaca inspektora policji wynosi wszystkiego 625 zł.

Na tem miejscu poruszyć musimy wadliwość ustawy co do uznania za ukwalifikowanych na posady inspektorów policji komendantów posterunków żandarmerji.

Otóż przez oddanie pierwszeństwa wysłużonym żandarmom, (a choćby tylko postawienia ich na równi z innymi kandydatami) dano tylko aprobatę do używania emerytów w służbie autonomicznej. A przecież nie zaprzeczy chyba nikt, że emeryt nie poświęci się służbie z tym zapałem co urzędnik pozostający w czynnej służbie, gdyż nietylko, że będąc już pracą sterany, nie posiada dość sił ku temu, lecz mając

---

(3)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

Nieznajoma podniosła głowę; kaptur spadł i odsłonił ładną, bladą twarzyczkę o drobnych rysach; oczy jej dumne i szczere zarazem, z ufnością patrzyły na Ireneusza. Serce młodego człowieka zabiło nieznanem wzruszeniem, narzucona rola opiekuna wydała mu się bardzo miłą.

— Proszę panią na górę — rzekł uprzejmie — tam będziesz mogła rozgrzać się i odpocząć.

Lekkim krokiem weszła na schody. Przysunął jej fotel do kominka i dorzucił drew na ogień.

— Jesteś pani u prokuratora królewskiego — rzekł poważnie — tu nie zagraża ci żadne niebezpieczeństwo.

— Zabłądziłam w tej ustronnej dzielnicy i te mnie najwięcej przestraszyło — odpowiedziała z uśmiechem — nie mogę sobie darować mojej lekkomyślności.

Odzyskała już zimną krew, lekkie rumieńce zabarwiły blade jej lica. Ze swobodą ruchów, świadczącą o starannem wychowaniu, odpięła płaszcz, położyła na stole czarną, emaljowaną szpilkę, która go spinała i rzuciła kaptur.

— Spędziłam wieczór dzisiejszy u znajomych na przedmieściu i ani się spostrzegłam, że jest już tak późno — rzekła nieśmiało.

Ireneusz patrzył na nią w milczeniu, pytając się w duchu, jakim sposobem ci znajomi mogli ją puścić o północy samą i dla czego ona narażała się na takie niebezpieczeństwo.

— Szłam bardzo prędko i dochodziłam już do kościoła św. Remigiusza, kiedy nagle spostrzegłam jakiegoś człowieka, kryjącego się pod arkadą...

Ireneusz nie spuszczał z niej oczu; widział, jak wdrygnęła się na wspomnienie przestrachu, którego doznała. Był zachwycony jej urodą. Bujne, jasne włosy okalały czoło, białe jak alabaster; czarne oczy promieniły się wśród świeżej twarzyczki o drobnych, regularnych rysach; z wysokiego kołnierza sukni wychylała się prześliczna szyja. Po raz pierwszy istota tak powabna gościła w klasztornem jego ustroniu. Myślał z żalem, że sprowadził ją tu przypadek jedynie, że to spotkanie się nie powtórzy, że prawdopodobnie dzieliło ich tysiące przeszkód.

— Przyspieszyłem kroku i minęłam już szpital, kiedy nagle spostrzegłam, że ten człowiek idzie za mną. Wydawał mi się bardzo wysokim, czarny jego cień rysował się groźnie na śniegu. Rzuciłam się w boczną uliczkę, sądząc, że potrafię się tam ukryć, dojrzał mnie jednak i szedł coraz prędzej. Byłam tak przerażona, że zaczęłam uciekać, szukając jakiego schronienia. On biegł za mną i zawołał: Joanno!

Przycisnęła ręką serce i przymknęła oczy.

— Rozumiem pani przestrach — rzekł Ireneusz, porwany żywością jej opowiadania — ale jeżeli ten człowiek wołał na panią po imieniu, musiał cię znać i chciał może uspokoić. Zapewne mieszkasz w Reims?

Joanna pominęła milczeniem to pytanie.

— Straciłam głowę z przerażenia i zaczęłam uciekać na oślep. Nieznajomy ścigał mnie ciągle i dwukrotnie wołał po imieniu. Nie śmiałam odwrócić głowy. W tem spostrzegłam oświetlone okno, był to ratunek. Rzuciłam się do drzwi i zaczęłam stukać, wzywając pomocy. Gdybyś mi pan nie był otworzył byłabym umarła ze strachu; czułam, że siły już mnie opuszczają.

— Jakże jestem szczęśliwy, że mogłem wyrządzić pani przysługę. Przypuszczam jednak, że obawa twoja była płonna, ten człowiek musiał cię znać i widząc cię samą w nocy, chciał ci towarzyszyć.

— Zupewniam pana, że nigdy go nie widziałam. Zresztą nikt w Reims nie może wiedzieć, kto jestem i jak się nazywam.

Wobec stanowczości jej słów, Ireneusz nie śmiał dłużej nalegać. Nie godziło się wyzyskiwać oddanej przysługi dla badania młodej panny; mogłaby przypuszczać, ze wątpi o prawdzie jej opowiadania.

— W każdym razie jesteś pani bezpieczną w moim domu; ten człowiek nie będzie śmiał...

Wtem pod oknami rozległ się ponury okrzyk;

— Joanno!

Dziewczę zerwało się strwożone i zbliżyło się do Ireneusza.

— To on! — wyjąkała drżącym głosem — błagam pana, ocal mnie!

Ireneusz pobiegł do okna i odsunął firankę: na ulicy stał wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu.

— Joanno! — zawołał powtórnie.

— Ach. mój Boże! — jęknęło dziewczę.

Ireneusz, zdumiony tą niezwykłą przygodą, wyjął z szuflady pistolet, zbiegł ze schodów i otworzył drzwi nieznajomy nie ruszał się z miejsca. Kołnierz od płaszcza szeroki i czarny kapelusz zakrywały mu oblicze.

— Czego żądasz? — zapytał prokurator.

Tamten mruknął kilka słów niezrozumiałych.

— Oddal się, bo strzelę — rzekł Ireneusz, podnosząc pistolet.

Nieznajomy cofnął się i zwolna poszedł dalej, odwracając się co chwila. Machał rękoma i mówił do siebie.

— Pijak albo warjat! — pomyślał Ireneusz, nie spuszczając go z oczu.

Bez względu na śnieg i zimno, stał na progu, dopóki tamten nie znikł na zakręcie ulicy. Potem dopiero zaryglował drzwi i wrócił na górę.

Zastał Joannę, siedzącą na fotelu z głową na ręku opartą. Czoło jej było zmarszczone, brwi ściągnięte, usta drżały ze wzruszenia.

— Dziękuję panu — rzekła, podając mu rękę.

Uścisnął ją lekko, mówiąc:

— Jestem pewny, że kilka chwil spędzonych pod moim dachem, pozostawi pani niemiłe wspomnienie, a jednak to nie moja wina...

— Nie będę taiła, że istotnie będzie to bolesne dla mnie wspomnienie, boleśniejsze niż pan sądzisz — przerwała — ale okoliczności zmusiły mnie do tego i nie żałuję, że tak postąpiłam.

Były to słowa bardzo zagadkowe, ale Ireneusz nie śmiał jej badać, widział tylko, że dwie łzy spłynęły po jej policzkach, które znowu pobladły.

— Przebacz mi pan — rzekła wzruszona — przerwałam ci pracę, zamąciłam spokój. Byłeś pan bardzo pobłażliwy dla mnie, bardzo dobry i gościnny... Nie wiem, czy się spotkamy jeszcze w życiu, w każdym razie proszę, ażebyś mnie pan nie sądził surowo i wspominał niekiedy o dziewczęciu, któremu tak wspaniałomyślnie pospieszyłeś z pomocą.

Głos jej zadrżał. Ireneusz z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

— Przysięgam, że nie zapomnę. Teraz pozwoli pani, że do końca spełnię rolę opiekuna i odprowadzę cię do domu.

— Nie, nie, to niemożliwe.

— Dla czego? Czy pani sądzi, że pozwolę ci iść samej po nocy w takiem pustkowiu, kiedy nie ochłonęłaś jeszcze z przestrachu?

— Proszę, nie nalegaj pan, to niemożliwe... Już się nie będę bała, zresztą, mój dom jest niedaleko... Zastanów się pan, gdyby nas kto spotkał razem — dodała, rumieniąc się.

— Kogóż moglibyśmy spotkać o tej porze? A gdyby nawet? Wszak zapewniłaś mnie pani, że cię nikt nie zna w Reims.

Joanna zmieszała się. Ireneusz patrzył na nią ze smutkiem i nieufnością; dla czego otaczała się tajemnicą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nadto jakie takie zabezpieczenie, nie dba bardzo o tę nową posadę, którą uważa za rodzaj dobrze zasłużonego wypoczynku po poprzedniej służbie. Już więc przez wzgląd na dobro administracji nie powinno się przyjmować do służby (jakiejbądźkolwiek) emerytów; a zresztą już sama sprawiedliwość nakazuje dać możność zarobkowania tym, którzy nie posiadają innych środków do życia, a nie stwarzać synekury dla tych, którzy i bez tego wyżyć mogą.

Zresztą z dotychczasowych doświadczeń przekonano się, że nie wszyscy wysłużeni żandarmi odpowiadają całkowicie pokładanym w nich nadziejom. Inspektor policyjny (zwłaszcza gdy w dziale policyjnym jest sam jeden, co ma miejsce w większej części wszystkich miast w kraju) jest bowiem referentem większej części eksbibitów jakie wpływają do magistratu, ma do czynienia ze sprawami, z któremi żandarmi nigdy nic do czynienia nie mieli, musi więc prócz znajomości ustaw mieć wyrobiony styl i wiele doświadczenia, którego wielu żandarmów nie posiada.

Co się tyczy budowniczych miejskich (wymagana koncesja na budowniczego, którą wydaje namiestnictwo), to płaca ich wynosi przeciętnie 800 zł., są jednak miasta, w których płaca budowniczych wynosi 200 zł. (Buczacz), 300 zł. (Gorlice); inne zaś jak Jaworów i Brzeżany nie utrzymują wcale budowniczych miejskich.

Że przy tych płacach budowniczy miejski musi się oglądać za ubocznym zarobkiem rozumie się samo przez się, a zbytecznem byłoby dodawać, jak ujemnie wpływa to na sprawę samą, gdyż budowniczy miejski objąwszy jakąś robotę prywatną w przedsiębiorstwo, jest równocześnie jako urzędnik miejski kontrolorem urzędowym samego siebie, jako prywatnego przedsiębiorcy i zatwierdza to co, sam wykonał.

Otóż należałoby budowniczym miejskim wzbronić bezwarunkowo wykonywania robót prywatnych, co jednakże nastąpić może wtenczas, jeżeli im się da takie wynagrodzenie, z którego by oni wraz z rodziną wyżyć mogli.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Poniedziałek 5 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Idealna żona", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (5): Sabby opata. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4.

Z niedzieli. Wczorajsza niedziela ujrzała światło dzienne o godzinie 7 m. 40 rano, a krótki bieg jej żywota, jakkolwiek niczem ważniejszem nie zapisał się w kronikach miasta, to jednakże ma sobą mnóstwo beau. Pogoda dopisała. Ruch przez dzień cały był ożywiony. Na wystawie dzieł sztuki przed obrazem „Dirce" tłok i ciżba, tak, iż nieszczęśliwą ofiarę zwyrodniałych rozpędów estetycznych Nerona bardzo nie wielu tylko dojrzeć mogło, zmuszeni byli zadowalniać się wspaniałą marmurową balustradą, bezmyślną twarzą Pappei i dachem lektyki. Więc też bardzo wielu opuszczało ze smutkiem Rzym, nie ujrzawszy papieża. Po południu w teatrze Fiszer, Feldman i Chmieliński, trzej safanduli, wyciskali zgromadzonej popołudniowej publiczności łzy śmiechu, wieczorem zaś nieśmiertelna trójka japońska: Bohuss, Bronikowska i Kliszewska, przenosiły widzów na daleki wschód, gdzie markiz Imari fabrykuje mniej lub więcej niedorzeczne dowcipy. Był jeszcze w „Sokole" wieczór muzyczno-gimnastyczny, w „Skale", tożsamo Strzelnicę odwiedził przynoszący grzecznym dzieciom tysiączne darunki św. Mikołaj — i biografja wczorajszej niedzieli skończona.

Koncert z przeszkodami. Koncert sobotni, urządzony na cele dobroczynne przez żydowskie tow. rygorozantów, poprzedziły obiegające po całem mieście, a zwłaszcza wśród sfer żydowskich, pogłoski o przygotowywanej antidemonstracji przeciw Kreislerowi za to, iż niedawno temu w Krakowie się wychrzcił. Pogłoski te potwierdziła jeszcze „Odezwa do szanownej publiczności żydowskiej", kolportowana po Lwowie całym, a zredagowana napuszystym i gramatycznie chromającym stylem, pod którą podpisanych 7 „doktorów" i około 50 młodzieży akademickiej żydowskiej wyrażało pełne rozgoryczenia oburzenie i protest przeciw temu, aby „renegat i apostata" odważał się być „dobrodziejem oplwanego i zbezczeszczonego narodu".

„Na tym koncercie — mówi odezwa — nie o sztukę chodzi! Produkcje artystyczne są rzeczą prawie podrzędną. Stąd „garstka młodzieży żydowskiej", zakładając uroczysty protest przeciw „podobnie cynicznemu sponiewieraniu uczuć i wierzeń", wyraża nadzieję, iż „publiczność żydowska znajdzie właściwy sposób, aby wyrazić swój sąd o tym fakcie".

Mimo to nadspodziewanie salę koncertową wypełniła po brzegi publiczność literalnie żydowska, a okrutna antidemonstracja ograniczyła się do kilku okrzyków, które dały się słyszeć w chwili, gdy Kreisler rozpoczął grać. Wszyscy powstali z miejsc i obawiano się popłochu. Na szczęście komisarz policji energicznem a pełnem taktu wystąpieniem uspokoił zebranych, którzy napowrót zajęli swe miejsca, a gdy niezadowolonych z sali eliminowano, koncert odbywał się dalej bez przeszkody, zwłaszcza, że demonstranci po tym epizodzie z powagą wyszli *in gremio* z sali.

Zresztą część artystyczna koncertu wypadła zadawalającą. Palmę pierwszeństwu zyskała p. Władysława Dąbrowska, która odśpiewaniem wielkiej arji z „Rigoletta", dowiodła, iż jest śpiewaczką obdarzoną ślicznym koloraturowym sopranem o dźwięku metalicznym i włada nim umiejętnie.

Sam „prześladowany" p. Kreisler, wysoko artystycznem wykonaniem koncertu *E-mol* Mendelsohna rozbroił chłód wrogi publiczności do tego stopnia, iż go przy końcu nagrodzono hucznymi oklaskami i wywoływaniami.

W koncercie wzięła jeszcze udział pianistka, p. Jadwiga Loria, wykonaniem „Etude" i „Preludium" Szopena, Liszta, Gnomenreigen i dalej p. Feldman, który wygłosił fragment z „Dzwonu zatopienego" z wrodzonym sobie szlachetnym komizmem i orkiestra 30 pp. pod batutą p. Rolla, która odegrała uwerturę Webera z op. „Peter-Schmoll" i ograną już u nas fantazję z „Lohengrina".

Złożenie wieńca. Wczoraj wieczorem zebrała się młodzież rękodzielnicza przy krzyżu poległych w roku 1831, aby dorocznym zwyczajem złożyć na nim wieniec w krwawą rocznicę listopadowych wypadków. Po odśpiewaniu pieśni patrjotycznych zgromadzeni rozeszli się spokojnie do domów.

Uroczysty wieczór w „Sokole" urządzono wczoraj na dochód budowy boiska. W wieczorze wziął udział skrzypek Klausck, który odegrał „Romancę" Rubinsteina i własnej kompozycji „impromptu." Panna Mira Olszewska odśpiewała pięknie Denza „Julję" i Gastaldona „Pieśń zakazaną", zaś p. Tarnowski, obdarzony pięknym z natury barytonem, odśpiewał Denza „Do mnie pójdź" i Roguskiego „Obawę." Ponadto śpiewał chór „Sokoła." Produkcje muzykalne przeplatały ćwiczenia popisowe gimnastyczne. Po „Wieczorze" odbyła się wspólna wieczornica, która przy serdecznej pogawędce przeciągnęła się do późna.

Święto Barbary, patronki górnictwa, obchodzili górnicy lwowscy bankietem urządzonym w restauracji Webera. Doroczną tę uroczystość rozpoczął przemówieniem prezes komitetu górników p. Jurski, amerykanin. Po nim wznosili toasty pp. Tesseyre, Wajdowicz, Syroczyński, Gąsiorowski, dyrektor kopalni w Borysławiu. Podczas bankietu odczytano telegramy gratulacyjne, nadeszłe z Leoben, Wieliczki, Berlina itd.

Poparzenie naftą. Służąca Anna Grabowska przy ul. Szymona l. 2, oparzyła się wczoraj silnie naftą potrąconej lampy. Przybiegły na krzyk nieszczęśliwej stójkowy uratował ją, okrywszy płaszczem swego munduru. Grabowską po opatrzeniu na stacji ratunkowej, odstawiono do szpitala.

Okradzenie przez służącą. Pani Emilja Dąbrowska, wychodząc wczoraj o godz. 11 do kościoła przez zapomnienie zostawiła kluczyk przy szufladzie biurka, gdzie leżały pieniądze. Skorzystała z tego jej służąca Marja Doroczko, a zabrawszy kwotę 100 zł czemprędzej się ulotniła. Na szczęście uwiadomiona o kradzieży policja zdołała ją jeszcze przychwytać i owe pieniądze odebrać. Niech to będzie przestrogą dla naszych pań, aby w przyjmowaniu służących były ostrożne, gdyż owa Marja Doroczko 2 lata przesiedziawszy w zakładzie karnym, u niej pierwszą służbę przyjęła.

Z Jaworowa donoszą nam: Honorowym członkiem towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Jaworowie zamianowało walne zgromadzenie tego towarzystwa jednogłośnie dra Józefa Aleksandra Hibla, prezesa „Sokoła" jaworowskiego, czcząc przez to nadzwyczajne jego zasługi położone dla rozwoju towarzystwa między innemi głównie przez doprowadzenie do skutku budowy gmachu „Sokoła" w Jaworowie.

Honorowe obywatelstwo nadała rada miasta Ropczye pp. Władysławowi Jaroszowi i Andrzejowi Kozikowi, naczelnikowi sądu w Ropczycah, w dowód uznania ich zasług około rozwoju miasta.

Z uniwersytetu. P. Artur Stanisław Kalikst Sieradzki, rodem z Mielca w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Prośba o pomoc. Ze Stryja otrzymaliśmy 4. b. m. następujący telegram. Dziś w nocy pogorzało doszczętnie przeszło stu gospodarzy w Dzieduszycach Wielkich powiatu stryjskiego. Nędza i rozpacz straszna. W imieniu nieszczęśliwych błagam wszystkich, którzy ten telegram przeczytali, o jedną koronę, którą proszę przesłać pod adresem Karol Dzieduszycki. Stryj.

Karol Dzieduszycki.

Samobójstwo chłopca i starca, zaszły przed trzema dniami równocześnie w Wiedniu i to z zupełnie z błahych przyczyn. Mały trzynasto-letni synek woźnicy Wlacha w sprzeczce zranił swego kolegę kamykiem w głowę. Wówczas ktoś z obecnych zawołał: „Oddać go na policję!" Mały chłopak był tak zmartwiony tą myślą, iż się może znaleźć na policji, iż czemprędzej znikł z oczu obecnych, poczem przez całą noc błąkał się w rozpaczy po ulicach Wiednia. Nad ranem znaleziono w jednej z kręgielń przedmiejskich zwłoki wisielca, w którym poznano owego trzynasto-letniego chłopca.

Równocześnie wydobyto z Dunaju zwłoki 71-letniego starca. Nędza i wiek zgrzybiały i brak sił odpornych przeciw cierniom żywota popchnęły go do tego rozpaczliwego kroku.

Samobójstwa wśród dzieci szkolnych. Statystyka wykazuje, że w ostatnich 10 latach odebrało sobie w Prusach życie 407 dzieci szkolnych poniżej 15 lat, uczęszczających do szkół ludowych, a mianowicie 331 chłopców i 76 dziewcząt.

Zmarli:

Wincenty Rola Zbijewski, emer. pocztmistrz, żołnierz z roku 1831, zmarł w Krakowie w 87 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Idealna żona", komedja w 3 aktach Marka Pragi; jutro we wtorek „Gejsza", operetka; w środę „Idealna żona" komedja; we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Baron cygański" operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ulicznik paryski", komedja; w piątek 25-letnie jubileuszowe przedstawienie p. Anny Gostyńskiej: „Karjerowicz", komedja w 4 aktach J. Blizińskiego. Jubilatka wystąpi w głównej roli Grdyńskiej, zaś p. Fiszer w roli Bylkiewicza.

„Halka" po niemiecku. W Poznaniu odbyło się przedstawienie „Halki" w niemieckim teatrze miejskim, w języku niemieckim, wobec przepełnionej sali teatralnej. Entuzjazm publiczności niemieckiej był wielki. Partję Halki odśpiewała panna Brandés, partję Jontka p. Dalerno. Wystawa była wspaniała. Najwięcej entuzjazmu wywołały tańce, szczególniej mazur, wykonany pod kierunkiem p. Dolińskiego, artysty teatru polskiego. Śpiew i muzyka były poprawne i staranne, ale brakło w nich ducha polskiego, którym tchnie każda nuta, każda arja, a którym się przejąć bardzo trudno cudzoziemcom. „Halka" wykonaną już była w Poznaniu w języku niemieckim w końcu sierpnia 1884 r. przez trupę operetkową dyrektora Carla na scenie zniesionego już teatru letniego przy placu Królewskim.

Z izby sądowej.

Schlau (Czechy) 3 grudnia.

Przed tutejszym sądem okręgowym rozpoczął się dziś proces majora Günst i Marji Hönk, w imieniu niepełnoletniej Melanji Hönk, przeciw właścicielowi Semečna hr. Clam Martinicowi, spadkobiercy prezydenta Clam Martinica, o uznanie ojcowstwa z nieprawego łoża. Oskarżyciele taksują swoją swoją pretensję na 100 tysięcy zł.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 3 grudnia. Na dzisiejszym targu tygodniowym w efektywnej pszenicy wobec rezerwy konsumentów objawiła się pewna depresja. Cena spadła o blisko 10 ct. 50 wagonów pszenicy wagi 76·7 klgr. sprzedano po 10·35 zł. loco Wiedeń z 3 miesięczną dostawą. Mniejsze partje pszenicy po 78 klg. sprzedawano po 10·05 zł. loco Pressburg. Żyto utrzymało się w cenie, węgierskie loco Wiedeń płacono po 8·82 zł., słowackie po 8·30 do 8·35 loco bliskie stacje węgierskie.

Jęczmień stracił 10 ct., kukurudza 5 ct. zyskała, owies płacono po 6·10—6·70, stosownie do gatunku.

Notowano: pszenica na wiosnę 9·63, żyto na wiosnę 8·72, owies 6·24, kukurudza na maj-czerwiec 5·28.

Spirytus kontyngentowany gotowy z natychmiastową dostawą 18·20—18·30.

Uroczystości jubileuszowe.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 4 grudnia. Papież z okazji jubileuszu przesłał cesarzowi życzenia wraz błogosławieństwem.

Wiedeń 4 grudnia. Burmistrz dr. Lueger otrzymał wiadomość, że fabrykant Pindter z Margarethen, piątej dzielnicy Wiednia, utworzył z okazji jubileuszu cesarza fundację dla ubogich, na którą ofiarował 150.000 zł.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawa Dreyfusa.

Wiedeń 4 grudnia. Do *W. Allg. Ztg.* telegrafują z Paryża, że Paty de Clamowi wytoczono śledztwo karne.

Paryż 4 grudnia. Komisja celna izby przyjęła jednogłośnie traktat handlowy z Japonią.

Wiedeń 4 grudnia. *Polit. Corr.* dowiaduje się, że w grudniu przybędzie oficer rosyjski do Kanei, celem wręczenia księciu Jerzemu własnoręcznego listu cara z powinszowaniem z powodu objęcia przez księcia Jerzego nowego urzędu.

Książę Jerzy zrezygnował na razie ze wszystkich remuneracyj za sprawowanie urzędu komisarza, ograniczy się tylko na swoje apanaże, które pobiera jako książę grecki.

Rzym 3 grudnia. Dziennik *Stampa* donosi, że Rosja na konferencji antianarchistycznej wystąpiła z wnioskiem, aby nihilistów zrównano z anarchistami; — Austrja i Francja żądają kary śmierci za pewne zbrodnie anarchistyczne, Austrja zaś, Rosja, Niemcy i Turcja głosują za wydawaniem anarchistów.

Wiedeń 4 grudnia. Z wagonu kolei północno-zachodniej, koło miejscowości Jedlersdorf, wypadł onegdaj i poranił się ciężko major gwardji przybocznej łuczników Hevin de Navarra.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·62, Węg. Kredyty 392·—, Anglobanki 155·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·—, Uniony 295·—, Laenderbank 232·25, Sztachany 361·50, Lombardy 68·—, Elbetahle 260·25, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 128·75, Rima 382·—, Alpiny 195·75, Renta majowa 101·10, Węg. renta koronowa 97·60, Losy tureckie 58·80 Marki niemieckie 59·—. Tendencja bardzo mocna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.